

**R II**

**PISMO MŁODZIEŻY  
SZKÓŁ ŚREDNICH**

**GŁOS  
MŁODYCH**

**BIAŁEJ**

**BIELSKA**

**CIESZYNA**

**KĘT**

**PSZCZYNY**

**WADOWIC**

**ŻYWCA**

**25 gr.**

**N 1**

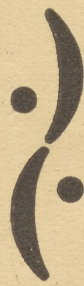
**W Czerhosł. 1 Kc.**

*Kujwik Hubert.*



**Treść numeru:**

Z nowym rokiem - nowa praca — Wrześniowa rocznica —  
Dokąd dąży wieś polska? — Tam, gdzie Orzeł Biały z sier-  
pem - i młotem się styka . . . — Odgłosy piekielne — Złoto-  
usty kaznodzieja — X muza — Jak to dobrze, że zdałem —  
Wiersze — Wiosna, lato, jesień — Nowiny literackie — Teatr  
— Kronika międzyszkolna — Z prasy — Humor — Dział  
rozrywkowy — Dział redakcyjny i inne.



**Koleżanki i Koledzy!**

Rozpisujemy ankietę na temat:

**Jak sobie wyobrażam ideał Koleżanki — Kolegi?**

Na kopercie z odpowiedzią należy nakleić kupon, który znajduje się na 16 stronie.  
Odpowiedź nadesłać do Szkolnego Kom. Red. Odpowiedzi dobre będą druko-  
wane w „Gł. Mł.” — Odpowiedzi niepoważne nie będą brane pod uwagę.



# Głos Młodych

Pismo młodzieży szkół średnich

Nr. I

Bielsko, październik 1936 r.

Rok II

## Z nowym rokiem — nowa praca.

Wiele doniosłych zmian zaszło w tym roku szkolnym w naszym piśmie (zaznaczam wyraźnie »piśmie» żeby ktoś nie pomyślał »pisemku») Przede wszystkim nastąpiła generalna reorganizacja naszej »maszyny redakcyjnej». Zaczęło się od »dołu» tj. od S. K. R.-ów poszczególnych zakładów a skończyło się na naczelnym redaktorze kol. Jurczyńskim. — Nowi ludzie z nowym zapałem przystąpili do pracy i, jak to widać już z tego numeru, starają się, aby nasze wspólne pismo uczynić jeszcze bardziej interesującym, aby stało ono rzeczywiście na wysokości swego zadania, aby stało się najmiłszym przyjacielem naszych koleżanek, kolegów, aby stało się takim pismem, którym, moglibyśmy się pochwalić przed innymi. —

Czy »Głos Młodych» będzie taki — to nie zależy jednak od tej garstki naszych koleżanek i kolegów, która pracuje w redakcji i przygotowuje nasze artykuły do druku.

Jakość, charakter i poziom pisma zależy w całości od nas wszystkich. Od wspólnej pracy, nas, czytelników, porożrzucanych po wszystkich miastach zależy więc, czy spełni ono swoje zadanie i nie minie się z celem, do którego zostało powołane.

Na czym polega ta współpraca?

Musimy dbać o to, aby na ręce naszych koleżanek i kolegów pracujących w szkolnych Kom. Red. dostawały się artykuły naprawdę »morowe» i to jak najwięcej. Poza tym jakość i wygląd pisma zależy również od ilości abonentów. Musimy sobie zdawać z tego sprawę, że nasze pismo jest samodzielne. Sami pokrywamy koszt nakładu i inne wydatki związane z administracją »Gł. M.» — Pamiętajmy więc, że każdy wykupiony egzemplarz jest jedną cegiełką w budowie naszego wspólnego pisma, każdy zaś pozostały w »Administracji» — jednym krokiem w tył. Interesujmy się więc tym pismem i abonujmy je, a wtedy będzie można pozwolić sobie czy to na jego rozszerzenie czy upiększenie zewnętrzne.

Zwracam się przede wszystkim do naszych miłskich koleżanek i kolegów klas niższych. Wy bowiem

dostajecie do rąk gotowe już pismo, którego stworzenie wymagało wiele pracy waszych starszych koleżanek i kolegów. — Spodziewam się jednak, że chociaż jesteście jeszcze młodzi, pomimo to potraficie już ocenić wartość, jaką ma dla nas nasze wspólne pismo. Wasze artykuły będą również drukowane. Piszcie więc do redakcji dużo, interesujcie się waszym pismem, abonujcie je, abyście, kiedy wasze starsze koleżanki i koledzy opuszczą mury szkolne, sami mogli poprowadzić całą sprawę. — Tego się od Was spodziewamy!!

Praca zawsze napotyka na pewne trudności. Starajmy się je usuwać z drogi. Nie lękajmy się czemu! Dziś bowiem sprawa wydawania »Głosu Młodych» jest bardziej aktualna niż kiedykolwiek. Dziś patrzy się na nas i interesuje się nami — Zagranica. —

Niechże więc nasze wspólne pismo będzie odbiciem naszego realnego życia, naszych potrzeb, naszych sądów. Niech nas pobudzi do szlachetnej rywalizacji w pracy, niech będzie jej żywym obrazem. Niech będzie ogniem braterstwa spajającym młodzież poszczególnych zakładów. Będziemy się czuć wtedy braćmi i cieszyć się, że my młodzież polska jesteśmy naprawdę tą wielką rodziną, między którą niema nienawiści, nie ma sporów — jest tylko chęć do realnego czynu, jest święta zgoda. Pokażmy więc światu, że posiadanie własnego pisma nie jest przywilejem ludzi starszych, że my młodzież także potrafimy mieć własny organ i to nie tylko umiemy go zredagować, ale nawet własnymi siłami utrzymać.

Pod sztandarem jedności naszego wspólnego pisma — kroczy więc naprzód ku lepszemu jutru.

PAWEŁ DUDA

VIII kl. Gimn. Klas. — Cieszyn —



Cieniałówna Pawełka (Gimn. Mat.-Przyr. Cieszyn)

## Wrześniowa rocznica

Cztery lata minęły od owej szarej, ponurej niedzieli wrześniowej — kiedy to szalony podmuch wiatru uciszył na wieki warkot zwycięskiego samolotu Żwirki i Wigury.

W dniu tym straszna prawda zepchnęła nas w przepaść żalu i rozpacz, a serca rzucały niepokojące pytania: Dlaczego tak się stać musiało? Dlaczego właśnie u nas na Śląsku? Warszawie, Wilnu danym było witać swych bohaterów, — zwycięzców przestworza, okazać im głębię uczuć i uwielbienia. Myśmy wtedy stali zdala, chociaż i nam serce rwało się do nich, by podziękować im za sławę polskiego imienia i lotnictwa. Inne niestety z nimi spotkanie było nam przeznaczone.



Dwa skromne krzyże w lesie cierlickim wyciągają ramiona.

Do nas odbyli oni ostatni swój lot, po to, byśmy w pierwszym szeregu za ich trumnami kroczyli!

Kroczyliśmy jak winowajcy — oczy utkwiliśmy w bruk uliczny, nie śmieliśmy spojrzeć w niebo. Nad

Szpunar T. (Bielsko)

## Dokąd dąży wieś polska?

Pisząc o wsi polskiej, nie opieram swoich wywodów na teoretycznych rozważaniach, na tym, co gdzieś usłyszałem lub przeczytałem, ale na własnej obserwacji życia wsi. Zastrzegam się jednak, że nie znam całej wsi polskiej; znam dokładnie tylko powiaty środkowej Małopolski i na obserwacji życia w tych okolicach opieram swoje spostrzeżenia.

Wieś polska jest chora; jest to choroba nie tylko materialna, ale i duchowa. Dotychczas chłop polski mało myślał, on tylko uniał pracować od świtu do nocy — „są inni od myślenia“, powiadał. W ostatnich zaś czasach trudno nie zauważyć wzmożonego ruchu wiejskiego, szczególnie wśród młodzieży. Dobry jest to objaw, że wieś sama dopomina się swoich praw, lecz z drugiej strony, chłop staje się ślepy narzędziem w rękę kilku „obrotców ludu“, którzy ruch wiejski sprowadzają na fałszywe drogi, nie mające z prawdziwą ideologią chłopską nic wspólnego.

Mam tu na myśli wywrotową robotę czynników skrajnych (nie chciałbym powiedzieć komunistycznych, bo chłop

naszymi głowami szumiały ponuro samoloty; jak ptaki złowieszcze oddawały ostatni hołd naszym bohaterom, rzucały wieńce na krwią przesiąkniętą Śląską ziemię.

Dlaczego o Boże! — dręczyło nas pytanie.

Dziś znajdujemy odpowiedź. Prawie każdy Polak za Olzą przechowuje maleńki szczątek podniebnego ptaka R. W. D. 6 z największą czcią, jakby relikwię. A kiedy dziecię zobaczy twarz zadumioną, pochyloną nad drobną drzazgą, — pyta z ciekawości. Wtedy ojciec bierze je na kolana i opowiada — o zasługach dla Ojczyzny i przestworza — o Żwirce i Wigurze.

... w wrażliwym sercu dziecka ryją się złotymi głoskami ich dzieje, natchnione umiłowaniem narodu i pozostają tam na całe życie.

Krucha drzazga w skrytce pamiątek rodzinnych, budzić będzie przez długie lata hołd i cześć dla bohaterów lotników. Dwa skromne krzyże w lesie cierlickim wyciągają ramiona, by łączyć i jednoczyć ludzi, rozumiejących wielkość wysiłków ich życia i ofiary śmierci. Smięto spękane i sosny zdruzgotane w połowie, jak młode życia naszych lotników, to symbole bohaterstwa, symbole poświęcenia dla idei lotnictwa i sławy imienia polskiego.

Żwirko i Wigura wystartowali w wieczność na wspaniałym samolocie chwały, ubrani

W mundur, paradny, galowy

Z krwi wyłogami

Które przypięła im śmierć w śląskim lesie  
Między sosnami . . .

(A. Fierla)

— by tam przemierzać przestworza i patrzeć czy ich dzieło trwa . . .

W bolesne rocznice nie zapominajmy o tym skrawku ziemi przesiąkniętej ich krwią. Niech Żwirki i Wigury miejsce startu do wieczności zasiane rokrocznie będzie kwiatami.

To potrzeba serca i zaszczytny obowiązek nas — młodzieży!

nie jest komunistą i na czysty komunizm nie idzie), które jednak przygotowują podatny grunt pod zasiew bolszewizmu. I stwierdzić trzeba, że taki właśnie ruch zyskał na wsi najwięcej zwolenników, przede wszystkim wśród młodzieży, zrzeszonej w organizacjach „Wici“. Z chłopca zrobić radykała jest bardzo trudno — chłop jest może najbardziej zachowawczą jednostką, kochającą tradycję, a do wszelkich nowinek ustosunkowuje się dość biernie.

Kto jednak był na wsi i widział wielkie przeludnienie wsi, wielką nędzę, wogóle straszne stosunki życiowe, ten nie dziwi się, że radykalne stronnictwa zyskują takie powodzenie; siły wrogie Polsce wiedzą gdzie się udać i w jakiej chwili, by wsadzać w dusze polskie jad komunizmu, stłumić wiarę w siły żywotne narodu. Trzeba naprawdę hartu woli, żeby w takiej sytuacji nie załamać się, ustosunkować się lojalnie do Państwa, nie zachwiać się w obowiązkach względem Ojczyzny.



Po wojnie światowej chłopskie pokolenie zostało puszczone samopas na czasy krzyżujących się idei, a jakie są tego skutki — widzimy. Teraz, kiedy wszyscy odczuwamy potrzebę skupienia się pod sztandarem jednej wielkiej idei, zdobywa się z chaty chłopskiej zgrzyt konfliktu.

Czy mamy załamać ręce, patrzeć bezradnie na zbrodniczą robotę tych „obrońców ludu“, i jej skutki?

Czy powiedzieć: wszystko stracone? —

Chcąc jednak uzdrowić wieś duchowo, moralnie, trzeba ją najpierw uzdrowić materialnie. Poprawa gospodarcza — a potem wszystko po kolei. Niech chłop ma wpraw co

zjeść, w co się ubrać, żeby nie musiał zapałki dzielić na cztery części, ziemniaki gotować kilka razy w tej samej wodzie (ze względu na sól), w jednych spodniach chodzić 10 lat, a wtenczas dopiero można myśleć o uzdrowieniu moralnym.

Niech chłop widzi, że jest sprawiedliwość na świecie — to mu najzupełniej wystarczy.

Chłop polski jest z natury ambitny, ofiarny, ideowy, trzeba mu tylko stworzyć jakieś ramy organizacyjne, jedną wspólną ideję chłopską, a wicherzycielom porządku w Państwie dać należytą odprawę.

J. . . (Gimn. Kęty)

## Złotousty kaznodzieja

(W 400 rocznicę urodzin ks. Piotra Skargi)

Zima w 1588 r. była wyjątkowo ostra. Przez pokryte lodem okna kościoła św. Barbary w Krakowie wnikało anemiczne światło słoneczne, zakradało się do najdalszych kątów, płoszyło szarzynę styczniowego dnia i wędrowało dalej niestrudzenie. Wokół słychać szept modlitwy, dziwny zapach wosku unosi się w powietrzu.

Kościół wypełniony po brzegi. Niewiadomo co ściągnęło takie tłumy, czy obecność króla na nabożeństwie noworocznym, czy też zapowiedziane kazanie głośnego ks. Skargi.

Może to i to, lecz częściej zaciekawione spojrzenia zwracały się ku kazalnicy, a tylko mimochodem zaczepiały o klęczącą na pokrytym purpurą klęczniku postać Zygmunta III Wazy. Jego smukłość podkreślona czarnym strojem odbijała na tle czerwione sukna. Klęczał oparty o splecione ręce. Nie modlił się i nawet nie mógłby powiedzieć o czym myślał.

Lepiej czuł się tu w kościółku św. Barbary niż w mrocznej katedrze Wawelu. Ciężka mu i przygniatła go zawsze jej powaga i surowość, która czaiła się w każdym kącie, za każdym sarkofagiem królewskim. Dobrze czuł się tylko tam . . . w Szwecji . . . Skurczem bólu zadrgała ściągła twarz króla. On ma być władcą, tego obcego narodu? Nie zdawał sobie sprawy że i jego teraz wraz z ludem ogarnęło jakieś gorączkowe oczekiwanie. I on patrzył na kazalnicę. Chciał przekonać się, czy to co słyszał już w Szwecji o mistrzu słowa z Polski jest prawdą.

Nie kazał długo na siebie czekać ks. Skarga. Zjawił się jak zwykle niespodziewanie. Oczy wszystkich nie wyjąwszy króla spoczęły na umiłowanym księdzu. Owego czasu, gdy nadszedł dzień ósmy, jak orzezano dzieciątko, nazwano imię jego Jezus . . . , padały w ciszę kościoła słowa ewangelii. Głęboki, dźwięczny głos uderzał o strop kościelny, trzepotał w powietrzu i milknął jednostajnym echem gdzieś w głębi . . .

Król przyzwyczaił się do mroku i zaczął w nim odróżniać szczupłą postać księdza, suchy profil, wysuniętą stanowczo brodę, aż w końcu odkrył oczy. Siwe, obce, dalekie, przeświecone jakimś wewnętrznym ogniem oczy mistyka. Od czoła spadała gęstwa włosów na czerń sutanny. Król nie wiedział dlaczego postać księdza kojarzyła się w jego umyśle z orłem rozpiętym na polskich proporcach.

I mówił Skarga o dzieciątku co narodziło się w stajence. Mówił miękko z dziwnym subtelnym cieniem w siwych oczach. Mówił o niewdzięczności ludzkiej ostro i twardo. Srożyły się jego brwi, rozsypywały w

nieładzie srebrne włosy. Czasem podnosił ramiona w górę, jakby ciężar grzechów ludzkich chciał rzucić na schylone w pokorze głowy. To znów niespodziewanie jakaś cieplejsza nuta zadrgała w twardym tonie, nuta pocieszenia . . .

A z oczu ludzkich płynęły łzy, takie gorące prawdziwe łzy.

Jeszcze drżą gdzieś nad głowami ostatnie słowa: »Kajajcie się«, jeszcze nikt nie zdążył obetrzeć łez.

Charakterystyczną twarz króla okraśniały blade rumieńce, wargi poruszyły się modlitwą. A w piersi coś rwało się radośnie. Było mu tak dobrze i przytulnie jak w Szwecji. W uszach ciągle dźwięczał aksamitny, głęboki modulacyjny głos i słowa w istocie takie najzwyklejsze, a jednak inne od rodzinnych. Zdawało mu się, że widzi ciągle przed sobą tamte siwe oczy. Nie namyślając się długo wstał z nagłym postanowieniem.

Na drugi dzień już Skarga był kapelanem królewskim.

J. B. Jastrzębski

## Tam, gdzie Orzeł Biały z sierpem i młotem się styka...

Prawie nad samą granicą sowiecką, w powiecie dziśnieńskim, w pobliżu jeziora Szo znajduje się pobojo-wisko 48 p. p. z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Podczas tegorocznych wakacyj miejsc. baon K.O.P. zorganizował uroczyste pobranie przez delegację pułku ziemi z tego pobojo-wiska. Na uroczystość tę zaproszono obozujące na terenie baonu w Podświlu drużyny harcercskie. Była między nimi i nasza drużyna gimnazjalna, która także miała obóz w Podświlu.

Oprócz udziału w samej uroczystości, mieliśmy zwiedzić odcinek granicy. Wczesnym rankiem »zapakowaliśmy się« do pociągu, by podjechać do następnej stacji Ziabek i stamtąd per pedes ruszyć na miejsce.

Upał panował okropny. Prażeni niemiłosiernie przez słońce maszerowaliśmy w tumanach kurzu, unoszącego się z pod nóg. Nie pogarszało to jednak humoru. Przy dźwiękach »K. O. P.'owskiej« orkiestry i harcercskich piosenek droga wcale się nie dłużyła. Aniśmy się obejrżeli, gdy z lasu wyłoniły się koszary odwodowej kompanii, gdzie przygotowano dla nas południowy postój.



Dobry żołnierski obiad, parę partyj siatkówki między drużynami oraz błogi wypoczynek w cieniu i jazda dalej. Teraz kierujemy się do strażnicy »Grazie» leżącej na samej już granicy. Bardzo uprzejmie wita nas jej dowódca. Zaprasza do rozgoszczenia się. Orkiestra znowu przygrywa Nastrój — doskonały. Kilku amatorów próbuje nawet tańczyć na małym placyku przed strażnicą (to nie były same męskie obozy)

Idziemy na granicę. Podchodzimy do dwóch słupów. Na jednym Orzeł Biały, na drugim sierp i młot. Tu kończy się obszar naszego państwa. Króć, dwa i — już się nie jest w Polsce. Nasz przewodnik ostrzega przed tego rodzaju eksperymentem. Wprawdzie bolszewików nie widać nigdzie, ale napewno gdzieś z krzaków obserwują nas uważnie. Mogłyby jeszcze być nieprzyjemności.

Stajemy około niedużej altanki w kształcie grzyba. To — miejsce spotkań naszych z sowieckimi strażnikami. Jeżeli jest jakaś sprawa do załatwienia, oddaje się dwa strzały i zaraz ktoś się zjawia. Kapitan informuje nas, że tego rodzaju konferencje dotyczą zazwyczaj wypadków przejścia bydła na drugą stronę. O **jedną** krowę spisuje się **kilka** protokółów i załatwia się **masę formalności**.

Zasadniczo takie wędrówki bydła zdarzają się tylko z naszej strony na sowiecką, gdyż bolszewicy ewakuowali duży pas. Niema tam wogóle ludzi, za wyjątkiem oczywiście strażników. Ciekawa metoda. Widać zależy bolszewikom żeby ich ludność nie mogła stykać się z naszą lub chociażby — widzieć, jak ta polska strona wygląda.

Z ciekawością patrzymy na »Sowiety». Niczym się nie różnią od tego, co widzimy u nas. Chyba tyła że wyrąbano duży pas lasu, widocznie poto, aby móc lepiej obserwować. Popod lasem widnieje ich strażnica. Niczym nie różni się od naszych. Fotografia — i wracamy.

Na strażnicy — już kolacja. Znika w krótko z zaskakującą szybkością. Czekamy aż się trochę ściemni, aby zapalić ognisko. Żołnierze przygotowali kilkumetrowej wysokości stos na wzgórku — tuż obok granicy. No, zobaczą nas bolszewicy aż nazbyt wyraźnie. Zebrało się już sporo ludności miejscowej.

Zapalamy. Chwila uroczystego skupienia. Płomień liżą stos. Robi się jasno. »Płonie ognisko i szumią knieje...» Jedna piosenka goni drugą. Gawęda. To przemawia Pułkownik, dowódca baonu. Mówi o K. O. P. i e, »My» spadkobiercy tradycji dawnych rycerzy kresowych, pełniemy ciężką służbę tu na rubieżach Rzeczypospolitej. Swoimi piersiami bronimy nienaruszalności jej granic». Mimowoli wzrok błędzi gdzieś po »tamtej stronie», gdzie ukryty strażnik bolszewicki patrzy na nas, jak manifestujemy swoją tężyźnię. Ich nie stać na to. Przecież swoich chowają o kilkadziesiąt kilometrów wgląd. Duma napełnia nam serca! Jesteśmy dumni z tego, że możemy tu otwarcie palić ognisko, że czujemy się bardziej, niż kiedykolwiek przedmurzem kulturalnej Europy. Dwa kroki za drut kolczasty, a jaka różnica!

Dopala się ognisko. »Idzie noc»... Powoli wracamy na strażnicę.

Wszyscy rozchodzą się na noclegi. Bielsko zostaje. Będzie tej nocy razem z żołnierzami na własną prośbę pełnić służbę na granicy. Wydawanie broni, ostatnie instrukcje i rozchodzimy się.

Ciemno. Co chwila potyka się człowiek o jakieś korzenie. Towarzyszający żołnierz nagle przystaje. Jakis ruch w zagajniku. Odbezpiecza karabin i rusza naprzód. Ja zostaję, gdyż nie dostałem jeszcze naboju. Czekam. Szmer, szelesty... Słyszę wyraźnie, jak mój towarzysz się oddał. Lecz na ścieżce — kroki. Nasłuchuję. »Co teraz zrobimy», dolatuje z cicha. Aha, — wiec to ci z lasku naradzają się którędy uciekać. A ja nie mam naboju! Ładna historia. Siłąc się na spokój, ściskam w rękę karabin. Są już całkiem blisko. Repetuje »na sucho» i wołam »bohatersko», »Stój: bo strzelam». Odpowiada mi śmiech. Cóż się okazuje? To był poprostu drugi patrol.

Idziemy dalej. Dostałem już naboje. Wąziutką ścieżyną, tuż przy drutach kolczastych krok za krokiem posuwamy się naprzód. Nasłuchujemy uważnie, ale nic nie maści zupełnej ciszy. Czasem tylko wiatr zaszumi między konarami sosen, lub gałąź przydeptana zatrzeszczy...

Dziwne ogarnia mnie uczucie. O przeszło tysiąc kilometrów od miasta, gdzie mieszkam, na drugim krańcu Polski pełnię w nocy służbę wartowniczą na granicy Rzeczypospolitej. Razem z Jej strażnikiem. Przypominają mi się słowa Pułkownika: »Swoimi piersiami bronimy nienaruszalności Jej granic». Tak! Każdy żołnierz — »Kopista», obchodzący swój odcinek, osłania swą pierś nasze Państwo. Ciężka, lecz jakże zaszczytna służba.

\* \* \*

Na drugi dzień bierzemy udział w uroczystościach. Pod wieczór ruszamy pieszo do obozu. Pobyt na granicy pozostanie nam na zawsze w pamięci.

Zofia Rojawińska (Gimn. im. M. Mościckiej, Wadowice).

## Jesteśmy w klasie ósmej . . .

Wreszcie jesteśmy! Długo czekaliśmy na to. Zaczynamy ósmą klasę i myślimy:

Szkoła — i życie.

Myśli się o tych dwóch słowach zawsze ma początku ósmej klasy, czy się chce, czy nie. Wszyscy przed nami tak robili i wszyscy koło nas tak robią. Między tymi dwoma wyrazami stawia się długą pauzę — obliczoną ściśle na efekt. Bo każdy wie doskonale, że między szkołą, a późniejszym życiem nie ma żadnej pauzy, jest tylko matura.

Przez całe lata pakowano nam (mówiąc językiem szkolnym) do głowy przeróżne mądrości, teraz, w ósmej klasie, każą nam je uporządkować i uzupełnić. Przy maturze trzeba będzie zdać sprawę ze wszystkiego; krótko i kategorycznie rozstrzygnąć: dojrzały do studiów na wyższej uczelni lub nie.

Cztery lata temu przychodziło się do szkoły takim samym, jak dziś. Tylko mundur był nowy, i nowy, niezmierny wydawał się zapas entuzjazmu i sił. Mundur, — jak mundur, przerobiło się go kilka razy. Entuzjazm? — zbankrutował, okazał się dobrym tylko na krótką metę. Siły i chęć do pracy? — Tamte siły zastąpiła potężna siła bezwładności. Uczy się, bo się raz zaczęło i całe życie uczyć się będzie. Praca? — stała się nie tylko treścią życia, nie tylko jego pięknem — weszła w mózg, w krew, w serce. Stała się koniecznością, istotą i celem życia, tego życia, o którym myśli się na początku klasy ósmej, o którym wydaje się, że zacznie się dopiero po tej pauzie, zwanej maturą, a które zaczęło się już dawno. Ósma klasa jest właściwie po to, aby uświadomić sobie, że matura nie jest tym końcem, do którego dążymy, ale jest początkiem, początkiem czegoś nowego, pięknego, nieznanego. Jest konieczną pracą, która czeka i walką, która — jakimiz optymistami jesteśmy, — musi być zwycięska.



Sfinx (Cieszyn)

(Z teki malkontenta)

# Odgłosy piekielne

(czyli muzyka ultra-modernistyczna)

Niedaleko teatru spotkał mnie znajomy muzyk, popatrzył na mnie wzrokiem Liszta i zrobiwszy minę tajemniczą rzekł:

— mam ostatni bilet! — (złowo »ostatni« podkreślił 2 x)



... kończyny dolne tańczą charlestona — a górne czynią rozpaczliwe ruchy rozbitka na wyspie bezludnej

— na co? —

— koncert! —

— ile? —

— 2 zł! —

— dam 50 gr! —

Muzyk chromatycznie jęknął i o tercję niżej rzekł:

— nie dam! —

— o której koncert? —

— za minutę! —

— czyli za 15 minut —

— Nie! Tych 15' już upłynęło! —

— Ha . . . więc dawaj!

Nie poinformował mnie ten niecny człowiek, potomek lisa, że mój bilet »opiewa« na koncert modernistyczny.

Habet! Stało się — już siedzę w trzecim rzędzie, na fotelu nr 13 (13!!) strona lewa i czekam na podniesienie kurtyny o banalnym wzorze.

Dla zabicia czasu łapię prawym uchem strzępy rozmów z prawej strony a lewym z lewej, potem je segreguję i wyławiam najciekawsze. (jest to bardzo ciekawy i dowcipny sposób, można się dowiedzieć wielu rzeczy)

Dowiedziałem się tą metodą z prawej strony, że muzyka modernistyczna, to ostatni »krzyk« mody

i szczyt arcyzmu (jakiego!?). A z lewej, że jest ona echem piekła (wcale udane porównanie, kto go zrobił nie pamiętam, zdaje się, że był to ten muzyk szkoły romantycznej, który siedział 3 rzędy przedemną i stale gładził sobie włosy, które mu się uparcie podnosiły do góry — (pewnie w przewidywaniu koncertu).

— I —

Dzwonek. Światła gasną. . . . . Cisza. . . . . Kurtyna o banalnym wzorze »idzie« w górę. Na scenie orkiestra symfoniczna w pełnym składzie. Stroją instrumenty jakby tego nie mogli uczynić przedtem).

Potem wchodzi dyrygent o fantazyjnej fryzurze (którą sobie pewnie celowo zburzył w garderobie, aby wyglądać bardziej dziko). Tupie prawą nogą w stopień . . . . . podnosi pałeczkę . . . i rozpoczyna dyrygować.

Orkiestra stroi dalej jakby dyrygenta nie było.

A on dyryguje coraz zamasyściej, coraz groźniej wywija batutą jak Wołodyjowski szablą, tańczy wprost joxtrota na stopniu.

(Orkiestra stroi coraz głośniejsze i coraz wścieklej).

Dyrygent szaleje. Fryzura spada mu na oczy, batuta miga raz w tej raz w drugiej ręce (żongler!), kończyny dolne tańczą charlestona — a górne czynią rozpaczliwe ruchy rozbitka na wyspie bezludnej.

Teraz saksofony mają jakieś »solo« podobne do jęków pozagrobowych — akompaniują skrzypce i podejmują jakiś złamany motyw, który mógł uchodzić w epoce kamiennej za melodię.

Muzyka ta przypomina mi żywo wiosenne kocodrzenia — potem jakieś bulgotanie i bełkot naturalistyczny.

. . . . . O! w tej chwili właśnie robi wrażenie takie, jakby tłuczono na podwórzu stare faszki z piwa okocimskiego.



— akompaniują . . .

Dyrygent w ekstazie.

Kawałek tynku oderwał się z łoży i spadł mi na głowę — niedaleko ode mnie jakiś człowiek wrażliwy zawył cicho a ponuro w tonacji h-moll i chciał się wściec.

Krzesło nr. 14 — czyli mój sąsiad, z nadmiernego entuzjazmu zjadł wszystkie cukierki firmy Pia-



secki (S. A.) razem z opakowaniem i teraz w zachwycie łowi dzięki modernistycznej »muzyki«, którą by etnograf uparcie nazywał tańcem wojennym murzynów plemienia Niam-niam.



... a basy ...

Pono jakaś pani z łoży nr. 4 dostała konwulsji i przejściowej choroby nerwów — a trzy rzędy przede mną ów staruszek, muzyk szkoły romantycznej — bólu trzonowych zębów.

Mnie zaczęło »cinać« w górnej szczęce — ale mógł to być także skutek przeciągu.

Orkiestra szaleje, fatalne dysonanse zjeżdżają półtonami z drugiej kresłnej oktawy do subcontra w akompaniamencie przeraźliwych o pomstę wołających do nieba, chromatyk — równoległe kwinty i oktawy wydają jakieś niesamowite jazgoty, bębny warczą i dudnią bez sensu, perkusja jak 13 trąb jerychońskich w nabożnym natchnieniu, klarnety wykonywują jakieś potworne pasaże, od których mi skóra cierpienie, fagot ryczy jak koń morski na głębinie, a basy... wołę milczeć.

Rytm podobny mniej więcej do takiego, jaki może tylko wybijać kopytem wesoły djabeł na rynku w piekle.



Orkiestra stroi coraz wścieklej

Beethovena by może krew zalała, gdyby siedział na moim miejscu — ale to nie jest pewne.

Wagner by się powiesił na żyradolu, który wisi u sufitu.

Chopin by zemdlął przy pierwszych akordach. (Oni grają dalej, a raczej stroją wstrętne! Gdzież jest straż bezpieczeństwa!!)

Dyrygent osłabł. Tupnął rozpaczliwie lewą nogą i dał znak.

Skończyli.

Burza oklasków. Publika bije brawo jak oszalała. Nawet panowie dystyngowani zachowują się jak Hiszpanie na walce byków.

Gość wrażliwy, niedaleko ode mnie, wyciągnął zgnięte jabłko — ale mu je wepchano w usta.

Muzyk szkoły romantycznej trzy rzędy przede mną, chciał gwizdać arję z Toski, ale go przekrzyczano.

Ktoś wsunął mi, dość mocnym ruchem, do kieszeni 5 programów i zaczął się drzeć: bis, bis, brawo! Ter quater! — (widocznie ów dobry człowiek miał przytępionych słuch).

Krzesło nr. 12 pan dystyngowany splunął celnie pod krzesło i udawał głuchoniemego fakira.

Jakiś superentuzjasta, zaraz za mną, wył jak stara waltornia w gamie durowej o trzy tony wyżej: Autor! autor! Bis!!!

— panie co to jest!? — pytam sąsiada nr. 12 (człowiek opanowany)

— pauza! —

— Wiem! Ale co to było, dlaczego oni cały czas stroili instrumenty, a teraz im biją brawo jak niespełna »słuchu«



... bębny warczą i dudnią bez sensu ...

— to była symfonia modernistyczna! —

— dziękuję!

Nai ma Dia! To miała być muzyka? Ludzie, czyście zgłupieli!? Gdzie tu najprymitywniejsze poczucie piękna!?

Opuściłem ze zgrozą salę — gdzie grała orkiestra symfoniczna (w której skład wchodziły i saksofony!!!) muzykę XX wieku. Czy Schubert się w grobie obrócił — nie wiem.

Uczniowie P. G.

im. M. J. Piłsudskiego w Bielsku

kupują

wszelkie przybory szkolne

tylko we własnej

spółdzielni uczniowskiej „Społem”



M. Kozłowska (Gim. Mat.-Przyr. Cieszyn)

**Wstaje dzień.**

Dolina spłynęła wodą . . .  
 Cisza —  
 Można pani zstąpiła na ziemię . . .  
 Wszystko spało — bezszelestnie — — —  
 Tylko wiatr — skrzypek  
 struny wody potrzącał . . .  
 Płynęła pieśń — hymn —  
 Świt . . .  
 Nagle —  
 od gór  
 w szarość srebrzystą  
 spłynęły nieśmiało — powoli —  
 pierwsze łunowe promienie słońca.  
 Wiatr wstrząsnął czupryną,  
 silniej pociągnął smyczkiem —  
 głos podjęły góry mocarne . . .  
 Srebrna tafla poranku  
 rozplynęła się we mgle. —  
 Dzień wstaje — — —  
 w perlistej kaskadzie tonów.

Hubert Kuźnik (Bielsko)

**Zachód gra . . .**

Ze strun rozelkanych  
 Aksamitem ręki strącone  
 Zleciały kwieciste tony  
 I zajęczały cichutko  
 Skargą pełno smutku  
 I żalu . . .  
 Za czymś tęsknią i płaczą  
 Lecz coraz ciszej i ciszej . . .  
 Aż rozdzwoniła się tęczowa kaskada  
 Łuna zachodu przylgnęła do niej  
 Dusza dźwiękami zadrgała blada  
 Uśmiech w niej dzwoni.  
 I znów ciszej złociste tony  
 I jest tak cicho — tylko w oddali  
 Na Anioł Pański — hen — biją dzwony  
 Zmierzchu symfonia na strunach się pali.

Sew. Sewer (Wadowice)

**Z wnętrza.**

I.

Do ziemi przyłóżcie ucho  
 pośród rozstajnych pól — ! —  
 — — — słuchajcie ! —:  
 — — — jest głucha . . .  
 zastygła martwym bezruchem !! —  
 — — —  
 — — — teraz —:  
 wykopcie wielki dół,  
 wywierćcie szyb na przestrzał — ! —  
 — — — słyszyście . . . ?  
 jądro pęka i trzeszczy  
 wnętrze huczy i grzmi  
 — tysiącem burz  
 — i  
 — tysiącem sił !!! — — —

II.

Zapukaj w pierś człowieka ! —  
 nie zawsze odpowie ci echem —:  
 — czasem jest martwa i głucha  
 — i milczy długo  
 — bez skargi — — —  
 — — — aż nagle — — —  
 wybuchnie twardym przekleństwem  
 — — — i burzą — ! ! — —  
 na skamieniałe wargi . . . — — —

Sew. Sewer (Wadowice)

**Znajomym . . .**

Przyszedłem do was po to, aby do kogoś przyjść . . .  
 zostanie nawet z wami — tak tu zacisnie miło —  
 będziemy mówić o wszystkim, ze złotych puharów pić  
 źródlaną, czystą wodę, jakby stuletnie wino . . .

Lecz nie pytajcie, kto jestem — sam nie wiedziałem nigdy—  
 pocóż moje nazwisko — nic wam ono nie powie;  
 jestem tak samo, jak wy — zwykły,  
 zwyczajny, prosty człowiek ! —

Odejdę, gdy każecie, dziś nawet, albo jutro —  
 choć chciałbym tu na zawsze pozostać między wami,  
 bo odejść . . . przecież to tak smutno !  
 pozwólcie przeto zostać — ludzie znani — nieznani !

H. Kuźnik (Bielsko).

**Lwy Alkazaru.**

Łoskotem rozdarła się cisza wieczoru  
 Zadrzało powietrze od huków  
 I dymu obłoki wzbily się do góry  
 I przysłoniły świat wokół.

Wciąż grają armaty  
 Trzeszczą karabiny  
 To Alkazar trzyma się jeszcze  
 Czerwienią się ogniem  
 Pękające miny  
 Żelaznym spadają w dół deszczem.

Wszak to już nie walka  
 Wszak to już agonია  
 Lecz zamek grzechoce strzałami  
 Pod murem rozbitym  
 Ktoś milcząco skonał  
 Wszak cała obrona już na nic.

A oczy nie widzą  
 Prócz krwi nic wokoło  
 To chyba ostatni dzień męki  
 Zginiecie herosy  
 Było was za mało  
 Lecz oto — ach Boże Ci dzięki.

Od strony przermieścia już inne wystrzały  
 Wtargnęły łoskotem w wir boju  
 To pomoc — aż oczy się żarem rozśmiały  
 Po tyłodniowym krwi znoju.

Cześć wam bohaterzy, waleczni żołnierze  
 To nic, że lejecie krew bratnią.  
 Potomność was w chwałę świetlaną ubierze  
 Choć usta z boleści się zatną.



H. Kuźnik (Bielsko)

## Wiosna

Płatki srebrnego kwiecia czereśni i zlekka różowujące się kwiaty jabłoni padając, otulały głowy welonem zapachu. Tuliła się miłośnie woń czeremchowych puchów, do woni wiśni. Omdlewały kwiaty w księżycowym ogrodzie. Było tak cicho, że słyszeć było można, jak płatki jabłoni padały na ziemię. Ziemia była szarobiała. Mgły, jak przędza, pasmami bieli przewijały się po niej i dochodziły do drzew, co rozścieliły się już świeżym listowiem, owijały je smugami drżącymi i leciutkimi, jak scenne marzenia i ginęły gdzieś w górze. Na niebie krocie rozjarzających się gwiazd zbledły. Wschodził księżyc. Księżyc był blade-srebrny. Czasem nawet lśnił seledynowo. Na promieniach jego, schodziła śpiewnie na ziemię Miłość. Płynęła powoli nad drzewami roztulonymi wionią, w szatach uhaftowanych srebrem tęsknoty i przetkanych szarymi niemi zawodu i bezwzajemności. Za nią płynęło ukojenie. Pod drzewami na ławce uścielonej padającym kwieciami, siedziało dwoje młodych ludzi. Młotami, rozżarzonej krwi walił puls. Srebrna postać, uśmiechnęła się smutnie i popłynęła w srebrną dal, gdzie na skraju horyzontu garbiły się góry pod ciężarem nocy.

## Lato

Świeżo skoszona koniczyna, co nie dawno jeszcze wdzięczyła się do słońca różowymi główkami kwiatów, pachniała zawrotnie mocno. Słońce rozgrzało ją ostrymi rzutami promieni, więc leżała teraz w leniwym bezruchu, w pół omdlała. Śniła zapewne jeszcze o parnej nocy letniej, o rozkołysaniu się lubieżnym dwojga jędrnych ciał. Obok koniczyny wiódł zakurzony szlak polnej drogi przez pola szumiące zbożem, przez łubinowe łany złotem kwitnące, przez opłotki szarej wsi obok domów leniwie chylących się już do ziemi i ginął gdzieś w szaro-błękitnej dali u stóp wielkiego, niebieską emalją pociągniętego kłosa w co ten żółto-szary szmat ziemi już od wieków nakrywał. Na skraju drogi grały świerszcze. Pełno ich było. Ćwierkot ich od piana nabrzmiwał stopniowo aż do fortissima i znowu stopniowo ścichał... ścichał... W kurzu drogi trzepotało szarymi skrzydłami stado wróbli. Zleciały z kłosał pszenicy, poleciały wypocząć na głowie i ramionach stracha na wróble, a teraz w pyle drogi opowiadają sobie o czymś bardzo miłym. Zresztą wróble zawsze ćwierkają o czymś wesołym. Kto nie wierzy, niech zrozumie ich mowę, a ręczę za to, że przekona się, że tak jest istotnie.

Z drugiej strony drogi kwieciły się ogniszczem zagony owsa. Powietrze przecinały ostrymi rzutami skrzydeł jaskółki. Żar południa omdlewał w leniwym bezruchu. Było duszno i parno.

## Jesień

Padają liście i pada deszcz. Konary drzew w pół-ogolone z liści w bladej poświacie lamp, kołyszają się nerwowo, szarpane jęklwym zawodzącym wiatrem jesieni. Pod drzewami na rozmięklej glinie leżą szczątki liści. Żłociste, żółte, czerwone. Prostu barwny śmietnik jesieni. Żałośnie zawodzi wiatr. Niebo zasnuło się szarą płachtą chmur. Deszcz siępi i spływa brudnymi, żółto-szarymi strugami po jezdni. Melancholia. W taką

noc, do człowieka spływają jasno-błękitnymi falami wspomnienia. Blade, nikłe, dawne ach, jakże dawne wspomnienia. O szyby bije deszcz. Jakże przytulny ten pokój. Wiosna rozliściona zielenią, zaściel kaczeńców na łąkach — jasno-zielony sen. Parne rozgorączkowane lato. Smolista ciągnęła krew w nabrzmiątych niebieskich żyłach — purpurą rozgorzały wspomnienia. A teraz jęczy wiatr, przeciągle, przeraźliwie jak tony nienastrojonych skrzypiec. Poco ten deszcz, poco ten wiatr i poco jestem ja? Z rozkołysanych gałęzi, padają uschnięte niepotrzebne liście. Jesień.

Wanda Szczotkówna (kl. II. Gim. de Notre Dame, Bielsko).

## Dożynki śląskie w Skoczowie

W upalne dni żniw na zagonach pszenicą porośłych, złotymi kłosałmi żyta szumiących, hoże roześmiany dziewczuchy pracowały zapamiętałe. Która będzie pierwsza? ... Która?

Hanka Wyrwołówna codziennie odmawiała dwa pacierz, byleby być tylko pierwszą w pracy... Wiedziała ona dobrze dlaczego wyprzedza inne; wiedziały i zależało na tym wszystkim dziewczynom.

Skoczów miał urządzić wspaniałe dożynki, a najpilniejsza z dziewcząt miała nieść wieniec dożynkowy... Zbliżał się szybko umówiony dzień, więc dziewczęta uwijały się.

Po tygodniu znoonej i żmudnej pracy, przyszła wymarzona niedziela, dożynkowa niedziela...

Od samego rana orkiestra przygrywała wesoło, a chociaż pogoda nie bardzo dopisywała, serce zwało się do zabawy.

Wielkie ańsze obwieszczają wszystkim prasłowiański obrzęd dożynkowy. Wszak pola już nagie — zebrano z nich obfite plony, więc teraz pochwalą się nimi wszyscy — przed wszystkimi...

Ładne, słoneczne popołudnie pobudza ochoczo do zabawy. Muzyka gra wesoło, nogi same idą do tańca, że ustać nie można. Na rynku zebrały się tłumy ciekawych widzów...

Wtem z ulicy Cieszyńskiej zjeżdża wielka fura zboża. Parobcy trzaskają rażno z batów, konie rżą wesoło. Złote kłosał, zwisając ciężko mienią się w słońcu, w powietrzu unosi się woń siana. Na platformie wozu stawiają „baby“ zbożowe i układają w stóg. Wszyscy poruszają się zgrabnie w takt muzyki, aż miło patrzeć... Jeszcze oko nie nasyciło się tym widokiem, gdy znowu odrywa je następny, wspanialszy.

To Ślązaczki, błyszczące w promieniach blaszkami żywotków, biją cepami w stodole. Młóca równo nową pszenicę.

A teraz ją „wieją“, przy czym iak parasole rozwijają się spodnice kobiet.

A tu miała. Tu już w dzieżach ciasto gnioła, tam już chleb w piece wkładają.

Teraz — krótka przerwa — na wozie stoi śliczny domek, taki bywa w bajkach dziecięcych: cały z marchewki, kominy z kapusty, same jarzyny. Grusze i jabłonie stoją w sadzie, chłopcy je obierają i godzą owocami w dziewczyny... Tu już kapustę w beczki kładą i depcą... A teraz — słabe słońko naumyślnie skryło się za chmurę, a środkiem drogi jedzie królowa zima.

Śnieg bieluchny pokrywa pola, szron osiadł na gałęziach drzew. Zdaje się, że policzki smaga mroźny powiew wiatru.

Na lodowym tronie siedzi blade zima. Mróz bije od jej postaci... Figlarnie mrugające śnieżki bawią się u stóp królowej. Dziewczęta siedzą przy stole i skubią pierze... Gospodynki gotuje dla nich strawę...

I ... koniec?

Nie! — Jeszcze nie koniec... Nasza Hanka wystrojona odświętnie w kolorowe świecidełka kroczy dumnie, trzymając przed sobą wieniec dożynkowy.

Teraz już naprawdę koniec!

Znikło wszystko w powodzi kolorów ogrodu. Muzyka gra wesoło. Na wietrze fruują szerokie krochmalowe spodnice. Cały świat kręci się z radości.



„Przybłęda“ (Cieszyn).

## „Jak to dobrze, że zdałem...“

Zamek. Wieczór pogodny, ciepły, na niebie nieśmiało jeszcze ukazują się pierwsze gwiazdy.

Siedzę na ławce i czekam ... przyjdzie czy nie! ... Wtem z boku nadchodzi „gruchająca“ para. Ona (mój ósmy cud świata) ma łat szesnaście, letnią sukienkę niedzielna, nowe buciki, minę kotki i kwiaty w ręku. On osiemnaście, mundur uczniaka z tarczką (... jeszcze niebieską!), wiarę w sercu, nadzieję wąsów i miłość wakacyjną w głowie.

Skryłem się za drzewa, by im nie przerywać sielanki wakacyjnej. Oni podążali dalej na ruiny, ja za nimi, ale okrężną drogą, by mnie nie zauważyli.

Podchodzę blisko, pod sam mur ruin i słucham.

— Więc odmówisz mi! Hala! — rzekł z goryczą mój kolega Wilhelm.

— Odmówię — westchnęła Hala — z powodu tego, że „przybłęda“ ma więcej powabów od ciebie. —

— „Przybłęda?“ —

— Tak!

— Ten smarkacz! —

— ... owszem, ten sam!

— Ale on przecież jest prawie że łysy!! —

— Cóż w tym strasznego, że będzie kiedyś łysy, ale teraz ma jeszcze „upierzenie“ na głowie. —

— A w dodatku ma zarost na twarzy! —

— Och ... żebym tylko gorszego zmartwienia nie miała!

— I z tym wszystkim on się tobie bardziej podoba ode mnie?

— Tak.

— Wilhelm rozłożył ręce.

— Ja nie rozumiem. Jak to może być! Spójrz na mnie, panno Hala. Blondyn jestem, przedziałek mam na środku. Jak on się może bardziej podobać! On ciągle macha rękami.

— To będzie dobrze ... pływał! —

— On pociąga lewą nóżką! —

— Za to prawą ma całkiem w porządku.

— Hala! Ja mam obie nogi w porządku! —

— To prawda — przyznaje mu mój ósmy cud świata — ale on ma jedną ważną rzecz, której ty nie posiadasz

— mianowicie ...

— Zdał do następnej klasy!!! —

Wilhelm na ten argument głowę spuścił, skapitulował. Zapalił „śiąską“.

Poczęli schodzić w dół.

Przykucnąłem ... Odeszli ... W głowie mojej, myśli goniły jak na olimpiadzie, ale jedno czułem, że ona złotowłosa Hala mnie ... lubi!

Do domu wracałem z lekkim sercem i piosenką na ustach „o tobie marzę całe dnie ...“

Jak to dobrze się uczyć, panny człowieka lubią, świat jest piękny.

I „lania“ od ojca nie będzie.

## Nowiny literackie

Wielkie poruszenie wywołał ostatnio nowy występ Zegadłowicza. W 41. numerze „Wiadomości Literackich“ ukazał się wyjątek ze świeżo przygotowywanej przez E. Zegadłowicza powieści p. t. „Motory“. Powieść ta utrzymana będzie w duchu antymilitarystycznym o wybitnych tendencjach antyklerykalnych i pokaże nam Zegadłowicza w nowym świetle. Sam Zegadłowicz wyraził się, że czytelnicy będą jeszcze tęsknili za lirycznym (?) autorem „Zmór“. Prasa oczywiście przyjęła próbny balon z wielkim oburzeniem.

Leon Kruczkowski autor „Kordiana i Chama“ oraz „Pawich Piór“ przygotowuje nową powieść, która zapowiada przewrót w literaturze. Chodzi mu o nowe ujęcie i podejście do tematu.

Nagrodę literacką m. Krakowa przyznano w tym roku Janowi Wiktorowi, za powieść p. t. „Orka na ugorze“. Po-

wieść ta porusza sprawę oświaty na wsi i zagadnienie chłop-  
skie w sposób daleko więcej życiowy niż np. „Chłopi“ Rey-  
monta.

Gustaw Morcinek, wielki przyjaciel młodzieży i oczywiście dobrze znany przez nią wydał ostatnio książkę p. t. „Gołębie na dachu“. Jest to zbiór nowel i opowiadań z życia młodzieży szkolnej, a przede wszystkim z życia szkoły powszechnej w Skoczowie. W książce tej jak na kliszy fotograficznej. utrwała autor życie młodzieży, schwywane na gorącym uczynku.

Na ostatniej olimpiadzie w Berlinie, polski pisarz Jan Poradowski otrzymał brązowy medal za książkę p. t. „Dysk olimpijski“. Paradowski jest pisarzem w polskiej literaturze dosyć znanym, szczególnie jako autor „Nieba w płomieniach“, gdzie przedstawia nam rozterkę młodej duszy szukającej Boga.

Pierwszą nagrodę w konkursie powieściowym I. K. C. otrzymał nieznany dotąd młody pisarz Kędziora za powieść p. t. „Marcyna“. Powieść ta pisana w czystej gwarze ludowej i poruszająca zagadnienia chłopskie, została naogół niezbyt przychylnie przyjęta przez opinię publiczną. Drugą nagrodę otrzymał znany nam dobrze G. Morcinek, za powieść p. t. „Inżynier Szeruda“.

Nagrodę literacką m. Wilna im. Filaretów przyznał Związek Literatów Wileńskich prof. Marianowi Zdziechowskiemu, b. rektorowi U. S. B. za całokształt działalności literackiej oraz w uznaniu szlachetnej pracy całego życia.

## Z prasy

Przesłany nam numer pismka młodzieży szkół średnich Tarnowa i Dąbrowy nie zdradza swym wyglądem zewnętrznym wartości jakie kryje w sobie treść numeru. Najwartościowsze są właściwe artykuły literackie traktujące o kulturze. Nieco słabsze są artykuły polityczne i społeczne. Z polityką nie radzimy zaczynać. Na wyróżnienie zasługuje wzorowo prowadzona kronika kulturalna. „Nasze trzy grosze“ w dyskusji olimpijskiej nie są właściwie jednak naszymi trzema groszami, lecz powtarzaniem słów p. Witowskiego, Nowakowskiego, Dobraczyńskiego i t. d. Dziwnym się dla czego Redakcja nie prowadzi działu humoru i rozrywek. Radzimy. Taki dział znajdzie szerokie zainteresowanie u młodych czytelników.





Basilides T. (Bielsko)

# Dziesiąta muza.

(Nowela)

Franciszek Jan był chłopcem, z którym wielu nie mogło się dogadać. Wszyscy mówili o nim, że był dziwny. Autor tego nie powie, tak w jednym słowie, czy był dziwnym czy nie, powie co o nim wie i sąd zostawi czytelnikom. Czym był? Był bladym chłopcem, długim, o ruchliwej twarzy. Ubierał się niezbyt przystojnie, zresztą nie dbał o to, co się zdarza innym ludziom. Uczniem był miernym, zwłaszcza lichym matematykiem. Wynikało to zaś poprostu z lenistwa, o tym wiedzieli wszyscy i nikt nie sądził inaczej. Lenistwo to, rzecz oczywista (nie wiem zresztą czy tak oczywista dla wszystkich), rzecz gorsza od pilnej tępoty. Miał więc u swych profesorów kiepską opinię, bowiem twierdzili oni, że jest on najmniej wartościowym człowiekiem, jakiego sobie można wyobrazić. Bo ponoć tępy »pilniaczek« nadaje się do małych interesów, jest na ten przykład mile widziany w biurze. A ten nędzny element, ci leniwi nie mają racji bytu w dwudziestym wieku. Franciszek Jan sądził inaczej. Gimnazjum robił nie po to, żeby zdobyć wiedzę. On chciał sobie poprostu wyrobić poświadczenie, że jest inteligentnym człowiekiem, w celu przekazania tego, władzom konwencjonalnym. Twierdził nawet, że szkoła mu wręcz przeszkadza w spokojnym, solidnym wykształceniu się. Autor się zastrzega, że to nie on tak mówi, tylko Franciszek Jan, człowiek o swoich latach.

Franciszek Jan chodził do szkoły co dzień o 7:30 rano, tą samą ulicą, na oczach starych bab, sąsiadek, które oglądały się za nim z przykrym zainteresowaniem, poprostu szpiegowały go. Te dzikie baby nienawidziły go poprostu, czemu — diabli wiedzą, chyba z zradości niewiadomo o co. Oto chyba, że się mu względnie powodziło. Nędzne jego skonanie, oto to, na co zaciekle czekały w oknach co dzień o 7:30. Chciały go wręcz zasugerować, zahypnotyzować, aż im oczy na wierzch wychodziły. A on szedł jak poomacku, nie patrząc się, ze sztywnym karkiem. Dopiero na następnej ulicy rozprostowywał swe członki, jak po uwolnieniu się od przykrych zmory. Dopiero tam wsadzał ręce do kieszeni i zwolnił swoją twarz z uprzejmego grymasu. Do szkoły wchodził tak, że obrażał tym profesorów.

W szkole Franciszek Jan mało miał prawdziwych przyjaciół, zato miał wielu nieprawdziwych. Nikt mu nie był bliski duchem w klasie, był on przecie dla wielu niepojętym i dziwnym. Tych nieprawdziwych, miał zaś głównie od piłki nożnej. Jeden z tych piłkarzy, ten właśnie najwredniejszy, narzucił mu się na przyjaciela. Był to zarastający, pewny siebie, ale głupi drab, który miał w swoim zarzewiałym łbie wyhodowany ideał studenta — t. zw. chłopca z wiary.

Nie mógł on powiedzieć ani jednego zdania bez sprośnego przekleństwa, wymuskanego, złożonego misternie i wyszukanie. — Autor uzbrań się dać przykład, bo to obraża jego uczucia — Powinien też ten chłopca z wiary, między jednym przekleństwem o drugim, wypalać jednym tchem papierosa.

Oczywiście, mając ideał, starał się Feliks Skrobek go naśladować. Popisywał się zaś zwłaszcza przed Janem Franciszkiem, który znosił to z tłumioną pasją. Zresztą niezawsze, czasem bardzo ordynarnie mówił

temu typowi co o nim myślał. Wtedy Feliks Skrobek dostojnie i z godnością się obrażał, twierdząc, że się na Franciszku zawiódł. Następnie czepiał się kogoś innego. Dostojnie i z godnością. Miał bowiem swoją godność i ambicje i swego pokroju dość dzikie poczucie honoru. Zwłaszcza, że stał się w końcu złodziejaskiem. Był bardzo przykry wypadek dla Franciszka, dowiedzieć się o tym. Jeszcze do tego, ten drab zakpił sobie z niego bezczelnie, wyrowił jego delikatność. A stało się to w ten sposób. Skrobek znalazł pewną rzecz, małej zresztą wartości, a oczywiście nie starał się znaleźć tego, co to zgubił. Takby zresztą zrobiło 99 procent ludzkości. Wszystko byłoby w porządku, cóż kiedy poszkodowany sam się znalazł i samouście spytał Skrobka: Nie widziałeś gdzieś tego? Skrobek odrzekł: Nie. Nie widziałem, skąd miałem widzieć. Franciszek chrząknął coś niespokojnie, oburzony na takie chamstwo, ale Skrobek spojrział nań tak bezczelnie, że umilkł. Robił to z rozmysłem i podłą premedytacją, a za godne chłopca z wiary, na jakiego chciał Franciszek wykierować, uważał widać przemilczenie sprawy. Cóż więc było zrobić. Pacyfistycznemu Janowi nie przeszły przez gardło słowa przykrych prawdy, zrezygnował z niej poprostu na rzecz zniechęconego szubrawca. Tu autor się nie waha wypowiedzieć swego sądu, bo nawet prawo stoi za nim. Szubrawca, który pominawszy całą sprawę głupawym uśmiechem i chciał się nadal uważać za cennego przyjaciela Franciszka. Tego było za dużo dla Franciszka i byłoby za dużo dla wielu. — Czy możesz mi pożyczyć 30 gr? — spytał go Feliks. Pożyczył tylko od przyjaciół. Było to więc zaszczytne wyróżnienie. Coż, kiedy nie spostrzegł się na tym Franciszek, który bardzo ordynarnie rzekł: Nie! mógłbyś mi oddać te 50, któreś mi winien. Hmby! — parsknął jak z dobrego żartu Feliks Skrobek — no pożycz, nie bujaj że nie masz. I nagle dostał twarz. Franciszek zielony, z dzikimi oczyma bił zapamiętałe, jak żywy cep. — Nie wiem, czy było dwadzieścia — sapał za umykającym Skrobkiem — oto, to co w każdej chwili mogę ci dać, Opinia klasy, rzecz chyba dla wszystkich prosta, stanęła po Skrobkowej stronie. Franciszek, dalibóg okazał się dziwnym. Zbity po pysku Skrobek musiał zrezygnować ze swych przyjaźnych uczuć. Musiał odczuwać pogardę dla Franciszka, chłopca z wiary do tego wymoczek. Tego bowiem domagała się opinia publiczna, która ma dość wielkie w szkolnym życiu znaczenie. Kto ma złą opinię wśród uczniów, ten ma dobrą wśród profesorów, tak się zwykle dzieje. Ale nie w tym wypadku. Opinia profesorów o Franciszku Janie jest nam przecie znana, a nie była ona dobrą. Bo skądby wkońcu taką miała być. Nie mówiąc już o postępkach Jana, ale i jego zachowanie było marnie dobre, o włos nieodpowiednie w fachowym terminie i według profesorów. Może nieszczęsny tak będą sądził. Zresztą niema tu kwestii. Jan Franciszek nie postępował według szkolnego regulaminu. Jednak pomówmy o tym przekraczaniu regulaminu. Franciszek Jan, niedość że chodził do kina, pozwolił sobie na skandal w tej dziedzinie. Gdy go tam zaczął profesor, on bynajmniej się nie »skruszył«, ale zaczął dyskutować ze swym »mistrzem wiedzy« o X-tej muzie. Stero-



ryzował swego profesora tak niesłychaną bezczelnością i nie pozwalając sobie przerywać, zrobił przejmujący wykład o filmie. Profesor speszony z osłupiałą swą mięsistą, wielką twarzą, był całkiem bez mocy; protestował tylko gniewnym stękaniem i machaniem rąk. Trzeba mu przyznać, że był w trudnej sytuacji. Nie mógł przecież robić z tego publicznej awantury, niewiadomo jeszcze z kogoby się sala śmiała. Śmiech na sali zaś jest przysłowiony i nie jest on wcale miły. A ten wariat, ten Franciszek Jan, mówił swoje dalej. Z zamkniętymi oczami, bez chwili przerwy; oddech łąpał jak zawodowy śpiewak, Sadyściecznie sypał fachowymi terminami (fachowcem był), operował nazwiskami aktorów, reżyserów, firmami wytwórni, tytułami filmów, kilka razy strzelił jak piorunem datą. Profesor pocił się jak mysz, tracił myśl, wszystkie zresztą zmysły ze strasznej, paraliżującej go pasji, a Franciszek Jan ironicznym uśmiechem karcił swego »nieuważnego« słuchacza. Swymi wąskimi oczami zdawał się mówić: Niestety mój drogi. — masz tak wielkie braki, że poprostu nie nadajesz się. Nie mogę ci tego darować, sam mi to musisz przyznać sam byś się chyba temu dziwił. Nie znasz takiego zasadniczego przedmiotu, jak Kultura XX wieku, Historia X Muzy. Profesor siedział w swym krześle, jakby był w nie wmurowany bez myśli uwolnienia się. Takiego go odszedł tanecznym krokiem, po klasycznym ukłonie Franciszek Jan. Na drugi dzień była z tego, zresztą zresztą »chryja«. Nie było celu robić z tego sprawy, zawsze byłoby to śmieszne. Jednak »mistrz wiedzy« miał tę władzę, że odwrócił sytuację z kina. Zniszczył zupełnie Franciszka Jana i tryumfował nad nim z tłustym uśmiechem, wałkowatymi palcami zwiąawszy ręce na swym brzuchu. Z radosnem sapaniem obwieścił: Niestety — mam przyjemność ci powiedzieć — nie nadajesz się zupełnie do gimnazjum. Nie znasz wcale takiego przedmiotu, jak ten właśnie. — Franciszek Jan patrzył na niego złym wzrokiem i uśmiechał się impertynencko. Odchodząc na miejsce, tak typnął oczami, że profesor mało nie spadł z krzesła, na którym bujał, pograżony w przyjemnej kontemplacji. Wogóle Jan Franciszek zaczął od pewnego czasu pozować. Był to nowy system jego walki z kolegami i profesorami. Pognębili go oni w jego subtelnych uczuciach, nie robił już sobie z nich nic, więc żeby zrobić wrażenie, musiał je przeholowywać. Robił to z talentem, miał wszak dobrą szkołę — kino. Z talentem, z chwilowym powოდzeniem. Chwilowym, bo te draby do wszystkiego czasem przyzwyczajały się, tylko coraz bardziej dziwniał Franciszek w ich oczach. I tak naprawdę, na dłuższą metę, to Franciszek ponosił zdecydowaną klęskę, widział to i złościł się. Był już »zartyty« po głowę, wystawała mu już właściwie sama tylko fryzura, którą mu chciano zatruć kołtunem. Najwyższy więc czas był, kiedy zbliżał się koniec roku, bo ten dziwak, zdaje się, wścickłby się na serio. Niedaleki był tego.

Nadszedł w końcu ostatni dzień, ostatni raz o 7:30 szedł do szkoły Franciszek Jan swoją ulicą. Ostatni, ten właśnie najpotworniejszy. Wszystkie stare, kulawe, ślepage baby, ruszane samą tylko żółcią stały w oknach i wypatrywały w oczy. Zwłaszcza jedna, ta miała niedys syna, któremu nie powiodło się w gimnazjum, tej o mało oczy nie wylazły na wierzch. Franciszek na tyłu wrogich, ślepawych, ale zaciekłych oczach szedł, jak epileptyk z powykręconymi nieludzko członkami, nierównym, łamanym krokiem. Starał się, jak zwykle nie widzieć nic, aż oczy wywracał w słuę, cóż kiedy ta jedna, nie poprzestała tylko na patrzeniu. Tym razem

nie mogła wytrzymać. — Życzę szczęścia — krzyknęła piskliwie zza wietrzących się w oknie pierzyn, aż jej zęby przy tem wypadły. O włos, a udławiłaby się nimi. — Z pewnością przyniesie pan bardzo dobre świadectwo. — Dziękuję, z pewnością — odszedł Franciszek skutymi szczękami, jakby miał usta pełne piasku. Jego twarz, normalnie ruchliwa, była zastygła w grymasie nieukrywanej pasji.

Chudy profesor, człowiek o poszczypanej twarzy, gospodarz klasy, rozdawał świadectwa. Był zażenowany ważnością chwili, na ustach błąkał mu się przykry uśmiech, jeśli wręczał świadectwo »ulanymu«. Franciszek drżał na całym ciele, pozwalał sobie na to, choć nie musiał. Pocił się jak mysz, krople potu spływały mu z twarzy jak łzy, takie łzy »na wszelki wypadek«, jedynie zresztą, jakieby zaprodukował. Byłoby mu niewątpliwie przykro, gdyby przepadł, stracił rok nikomu nie jest miło. Jednak płakać, — mało ludzi ma ten zwyczaj, Franciszek do nich nie należał. Tymczasem jednak, patrząc na swych obojętnych kolegów, pozwalał sobie na drżenie. Feliks Skrobek zaś, pozwalał sobie na idiotyczne uwagi. Aż nagle został wywołany. Urwał w pół słowa swój popis, wziął świadectwo, spojrzął i zbladł, usiadł w jednej chwili. Kwiat młodzieży, ów klasyczny student, »chłop z wiary«. Skręciło go to świadectwo, jak Franciszka oczy sąsiadek. Poprostu przepadł. Bodaj, czyby w tej chwili miał tekst »zimnego drania«. Był śmiertelnie pewny siebie, ten frajer, nie myślał wcale o tym, że przepadnie. Nie powstało mu to nigdy w głowie, mimo, że go stale o tym Franciszek zapewniał. »Franciszek Jan« — zawołał profesor swym ciekim głosem (w tym człowieku wszystko było cienne i chude). Franciszek podszedł do niego jak wróg.

Wyszarpnął mu z przeźroczytych palców świadectwo. Niechętnie przez pomięte ręce, rzucił na nie z martwej twarzy nieufne spojrzenie, Skrobek patrzył na niego cięłym wzrokiem, chciał w jego nieszczęściu znaleźć dla siebie pociechę. Ale nie udało mu się. Jego obła, wyslizgana gęba zmętniała na widok rozpromienionego oblicza Franciszka Jana, któremu aż włosy powstały z radości. Zatrjumfował nad swym autagonistą, niejakiem Feliksem Skrobkiem. Uśmiechnął się do niego oblesnie i rzekł: »Cóż powiesz mój miły Feliksie, bardzo mnie cieszy, żeś lunął. Bardzo, naprawdę mnie cieszy.« Feliks Skrobek spojrzął na niego zobojętniałym na wszystko okiem. Nie był już teraz wrogiem Franciszka. Wiedział tylko jedno, a co wiedział to powiedział: To świństwo, że mnie »skosili«, to niesprawiedliwość. — Niesprawiedliwość!? — natrząsał się Franciszek. Niesprawiedliwość — szeptał Feliks —, a że ciebie puścili, to też niesprawiedliwość. Franciszek klepał go po plecach. Niesprawiedliwość — zachnął się zlekka oburzony uwagą Feliksa — Sprawiedliwość, mój chłopcze, przypadkowa sprawiedliwość.

Jeszcze jeden triumf czekał Franciszka Jana. Szedł do domu, tańcząc, jak Fred Astaire (Kultura XX wieku, X muzy), szedł przyprawić o ciężką chorobę żółciową swoje przyjaciółki z okien. Kiedy wszedł na ulicę, przy której mieszkał, złośliwie się uśmiechnął. Na pokaz, chociaż szczerze. Nie patrzył w okna, niczy w nich nie zobaczył, patrzył wesoło przed siebie, marząc o popłochu, jaki właśnie wywołuje: Oto — marzył — spostrzeżę mnie owa matka tego syna, który nie skończył gimnazjum, oto zadławia się swymi zębami, wyziewa ducha i pada, jak worek piasku. Oto drugiej wylewa się żółć, trzecia dostaje ataku sercowego, a



czwarta wylewa sobie ukrop na nogi. Franciszek Jan w radośnym uniesieniu wchodzi do domu i dostaje od matki na kino.

Udało mi się — przyznał się pocziwie w duchu, całując w ciepły pysk swego dobrodusznego psa.

St. Lithoryński (Cieszyn)

## „Głos wołającego na puszczy“

(Odp. na artykuł kol. Białonia z nru 5 Gł. M.)

Kolego B! Jeżeli kiedy staniecie na czele jakiej partii politycznej, która za hasło wybrała sobie »równość materialną« albo »równy społeczny podział dóbr« — wtedy możecie ewentualnie liczyć na mnie, poprę was choćby dlatego, że . . . nic nie mam.

Idea mimo pewnych niedociągnięć jest bądź co bądź piękna — szkoda, że niewykonalna. Myślę, że w praktyce — by to musiało mniej więcej tak wyglądać:

— Ubogi pan Ypsilon postanowił być bogatym. Zabiera się więc do roboty. Pokonywuje piętrzące się trudności. Z maniackim uporem dąży do celu, nie oglądając się na to, czy jest otoczony nędzą bliźnich, czy nie. Wreszcie »po trudach i znojach« albo, jak kto woli, przez umiejętne wykorzystanie swych zdolności przez swój spryt . . . i szczęście pan Ypsilon staje się »wielmożnym«

. . . milioner . . .

Teraz jego majątek rośnie automatycznie. Może się zabawić w altruistę, wyda na oświatę lub szpitale przypuśmy 10.000 złotych.

. . . kilka gimnazjów zostanie nazwanych jego imieniem . . . parę ulic . . . wystawią mu pomnik na jakimś bulwarze, jako wielkiemu dobroczyńcy.

. . . altruista . . .

W kilka godzin po ofiarowaniu wspianego daru, czcigodny pan Ypsilon wydaje rozkaz, aby wyroby jego fabryk lub jego koncernu podrożały o . . . 1 grosz. Przy kolosalnych obrotach jakie ma pan Ypsilon — 1 grosz w ciągu miesiąca zamienia się w 10.000 złotych.

. . . altruista . . .

Człowiek ubogi bije głową o mur i nie może zrozumieć dlaczego pan Ypsilon który »nic nie robi« (praesens!) jest bogaty a on ubogi Igrek który chodzi na szychty, do biura i t. d. pracuje od rana do nocy — nie ma tysięcznej części tego, co ma pan Ypsilon.

— Bracie nie każdy ma szczęście i spryt! Przenaczenie! Fatum! —

Nie dziw, że coraz liczniejsze są szeregi komunistów, które mimo swych idei, nie zaszczyt, ale hańbę przynoszą ludzkości!! Przecież Marx usiłował ten problem rozwiązać.

Lecz czy ubodzy w t. zw. »raju sowieckim« stali się przez rewolucję bogatymi?! Dawniej byli bogaci i ubodzy . . . dziś pozostali tylko ubodzy, którym się wydaje, że są właścicielami swego państwa — a so-wiet centralny śmieje się w kułak.

Cóż z tego, że wszystko jest pozornie wspólne!? Czy robotnik wracający z pracy w kolchozie może mieć cień nadziei, że się kiedyś stanie bogatym? Nie! Burżujem nie może być. Wystarczy mu na życie, a i to nie często — poza tym na nic.

— I —

Sądzę, że idea jest narazie zbankrutowana. Bogatych jest zbyt mało a ubogich zbyt dużo. Niech każdy dąży do tego, aby czymś zostać . . . przypuśmy . . . bogatym. Zamiast czekać aż mu z nieba spadną pieczone gołąbki, lub zjawi się jakiś idealista pokroju

autora owego artykułu z nru 5, który powie wzbogacającym się nadmiernie — »STOP« — teraz dajcie uboższymi!

A chociażby wszyscy dążyli do bogactwa (zresztą dążą) i stali się wszyscy bogatymi . . . czy mogliby nimi pozostać?! Widzę, że nawet ten drugi projekt się chwieje.

. . . równość jest wykluczona.

Nigdy jej nie było i nie będzie. Wprawdzie idea zawsze poprzedza ukazanie się formy fizycznej — ale w tym wypadku w regule jest wyjątek.

A czy wogóle majątek może dać »szczęście«? Ileż to jest nieszczęśliwych bogaczy a szczęśliwych ubogich. Nie dlatego bogaczy »nieszczęśliwych«, że są otoczeni »nędzą bliźnich«.

Czytałem kiedyś bajkę Kraszewskiego, że pewnego pięknego dnia zaczęły zamiast deszczu złote pieniądze padać z nieba. Skutek był taki, że prawie wszyscy stali się bogatymi, nikt nie chciał pracować bo każdy był milionerem. Fabryki stanęły, rolę przestano uprawiać, urzędnicy przestali urzędować, gdyż nie potrzebowali pensji . . . nastał bałagan, anarchia i głód a później epidemie.

Nie odrzucajmy a priori tej bajki, zastanówmy się nad nią bez egzaltowania się . . . czy ma ona rację.

Cóż powiecie na to kolego B! Radzę Wam for instance: sprostować »swoją« ideę!

P. D. (Cieszyn)

## Wspomnienie

Większość spośród naszych cieszyńskich czytelników przypomina sobie z pewnością koleżankę, której fotografia jest tutaj umieszczona. Zaimowałem się pamiątkami, jakie po sobie pozostawiła, przez co zapoznałem się bliżej z jej wielkimi zdolnościami i niepospolitą talentem. Całkiem więc słusznie nasze pismo drukuje to krótkie o niej wspomnienie. —

Marylka była dzieckiem wyjątkowo utalentowanym, toteż od wczesnej młodości zwracała na siebie uwagę otoczenia. Jej bujną fantazją i łatwą zdolnością do zmyślania i opowiadania bajek zachwycał się już p. nauczyciel Jurak wtedy, kiedy Marylka uczęszczała do 3 klasy szkoły powszechnej i według świadectwa jej najbliższej koleżanki Janki Samcówny, przepowiadał jej, że zostanie kiedyś wybitną literatką. Już w tym czasie szkicowała sobie różne postacie, obok których umieszczała swoje uwagi wierszem. Naszkicowała naprzykład psa, a obok niego:

— Ty będziesz pilnował domu,

żeby doń złodziej nie wszedł po kryjomu —

Jako ośmioletnia dziewczynka, podczas wieczornej przechadzki w Ustroniu, powiedziała swojej ukochanej mamusi następujący wiersz:

— Mamusiu, mamusiu, coś mnie wychowała

czym Ci się odwdzięczę, ja, dziecina mała. —

Dawniej w kolebusi leżałam i ręce wyciągałam do Ciebie, a Tyś się modliła za mnie do Boga na niebie. —

Prosty lecz jakże ujmujący swą dziecinną szczerością wiersz! Marylka miała bardzo czułe serduszko, stąd też nieszczęścia swoich bliźnich odczuwała bardzo głęboko. Ciężką i straszną była dla niej wiadomość o śmierci „staryka“, który umarł w 1931 roku. Oto co napisała w swoim notesie:

— Starzyk umarł 1 marca w niedzielę. Zdawało mi się wtedy, że wszystkie lalki mają buzie smutne i wszystkie portrety smuć się. Byłam pewna, że gdyby Pan Jezus był na ziemi, uzdrowiłby Starzyka na pewno . . .

. . . polubiłam mojego dziadka serdecznie i jakże się teraz z nim żegnać. Jedno słowo jednak picieżało mnie. Myślałam, że Starzyk ma się dobrze u Pana Boga i u Jezusa i widziałam go uśmiechniętego — to mnie jedynie pociesza . . . .



Często oddawała się marzeniom. Czula w sobie zdolności artystyczne i pociąg do sceny. Świadczy o tym dobitnie jej dłuższy wiersz zaczynający się od słów:

— Ach tańczyć i grać na scenie  
to moje największe marzenie! —

Rozmarzona ze złotym serduszkim Marylka nie usuwała się wcale od gwarnej życia. Owszem — przeciwnie. Wszędzie jej było pełno. Cały dom (na wzór Urszulki Kochanowskiej) rozweselała swą obecnością, wszystkich cieszyła, uśmiechała się do każdego filuternie, wygłaszała jakieś humorystyczne monologi własnego pomysłu — słowem była najmilszą pociechą w rodzinie.

Kiedy wreszcie, mając lat jedenaście, poszła do gimnazjum, swoimi postępami w nauce zjednała sobie wszystkich pp. profesorów, humorem zaś i swoim zachowaniem się — wszystkie koleżanki. Wszędzie gdzie zjawiała się Marylka gwarno było i wesoło. Z pomiędzy jej humorystycznych wierszy przytoczę hymn jej klasy:

— Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem  
dzwonek już wzywa do klasy;  
powtórzcie lekcję, wyraz za wyrazem —  
niech milkną wszystkie hałasy! —  
„Pała“ już idzie. Ranki i wieczory  
we łzach się modlę i trwodze,  
by go przepastne pochłoneły bory  
lub wilki zjadły na drodze. —

To jednak miłutka koleżanka, wzbudzająca u swych rodziców i wychowawców wielkie nadzieje, już po niecałym roku pobytu w gimnazjum (w maju) zachorowała. Choroba jej trwała półtora roku z przerwami. Często brała do ręki pióro i pisała różne wierszyki. Prawie z wszystkich przebija jakaś dziwna głębość. Tu i ówdzie słychać rozpaczliwy głos niewinnego, cierpiącego dziecka i gorące westchnienia o zdrowie. Jakże ujmujące za serce są te słowa napisane do nieżyjącego już dziadka:

— Smutna dziś jestem i myślą wciąż o tobie  
— mnie choroba tak męczy — ty masz pokój w grobie.  
Dziadziu, chcę żyć i być zdrowa.

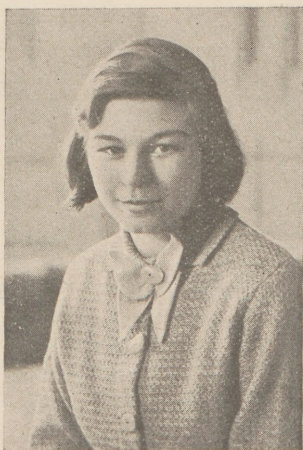
Dziadziu kochany, wyproś to u Boga.  
Albo gdzie indziej:

— chcę mieć wiarę, chcę mieć siłę  
chcę mieć je obie. Zrób Boże ze mnie  
zwycięzcę i daj mi — zdrowie.

Nie pomogły jej łzy żalostne, nie pomogły jej długie żarliwe modlitwy zasyłane co dzień do Boga, nie pomogła wielka troskliwość rodziców, nie pomógł wyjazd do sanatorium.

Los niestety zarządził inaczej. Życie stało się dla niej męką i cierpieniem, chce więc odejść, „bo już więcej cierpieć nie może i nie chce“.

Dnia 8 sierpnia 1935 r. rozstała się ze światem ta, której życie i charakter były czyste jak kryształ.



S. p. Maria Gryczówna  
córka dyr. Państw. Gimn. Mat.-Przr. w Cieszynie  
(ur. 28 czerwca 1921)

## Ze sceny

Nowy sezon teatralny rozpoczął Teatr katowicki wystawieniem dramatu Wyspiańskiego — Wyzwolenie. Dramat ten to jednak jeden ze słabszych w twórczości Wyspiańskiego. Nie posiada zwartej budowy i ciągłości akcji, jest rozbitny na fragmentaryczne sceny. Wyzwolenie napisane zostało w 1903 r., t. zn. już po wydaniu Wesela. Bohaterem dramatu jest Konrad, którego autor zresztą nawiasem mówiąc pożyzył sobie z III. cz. Dziadów Mickiewicza. Konrad Wyspiańskiego występuje do walki z niewolą i ze społeczeństwem, które uważa za pozbawione głębszej myśli.

I. Akt rozpoczyna się na dziedzińcu wawelskim. Robotnicy budują nową scenę, na której następnie aktorzy rozpoczynają grę. Na scenie widzimy całe społeczeństwo polskie od chłopów zaczawszy, a na kardynale skończywszy. Jedni deklamują ciągle: Polska, Polska, drudzy przysięgają imienia tego nawet nie wymówić. Kardynał nawołuje do ukorzenia się przed Rzymem, szlachcie mówi o brataniu się.

W II. akcie, który jest najmniej sceniczny w całym dramacie, Konrad występuje do walki ze społeczeństwem, które pod postacią masek prześladowuje go. Deklamuje ciągle o czynie, chce coś budować i coś wznosić, ale jego postępowanie na coś takiego wcale nie wskazuje. Walczy Konrad z tradycją i walczy z ideami romantyzmu, głosi kult dla sztuki i zachęca do szukania szczęścia w pracy na roli. Ważną rozprawę stacza Konrad z Geniuszem. Geniusz to personifikacja przeszłości Polski, która nawołuje naród do zstąpienia w podziemia. Walkę wygrywa Konrad wytrącając z rąk Geniusza złotą czarę, symbol romantyzmu.

Po zakończeniu przedstawienia na dziedzińcu wawelskim, aktorzy wracają do domów. Zostaje jednak Konrad wierząc, że jego rola jeszcze nie skończona. Zaczyna znowu samotny deklamować o czynie. Wtedy jednak niewiadomo po co na scenę wylatują. Erynie i zaczynają dręczyć Konrada. Prawdo podobnie jest to ta sama skarga, jaką spotykamy w Weselu: człowiek chce się zrywać i lecieć do wielkich rzeczy, a tu pospolitość skrzeczy, a tu pospolitość tłoczy i działać nie nie może. Zasadniczą jednakże myślą dramatu, na której tle Wyspiański tworzy nowe idee, to: **narodzie więzy rwij**.

Z bardzo trudnego zadania, jakim jest bezwzględnie od stworzenie tego trudnego „do grania“ dramatu, teatr katowicki wywiązał się wzorowo. Zasługą to przede wszystkim dr Pobóg-Kielanowskiego, wybitnego znawcy dzieł Wyspiańskiego. W akcie II. zmniejszył on ilość występujących masek, przez co jednak akt zyskał jedynie na większej zwartości akcji. Również na zmianie dekoracji akt ten jedynie zyskał. Świetną grą i wspaniałym opanowaniem i odczuciem roli, na czoło zespołu wybił się Czajkowski. W jego grze mało realny i słabo przez nas rozumiany Konrad stawał się nam bliższy, więcej zrozumiały. Kto z pozostałych był lepszy trudno powiedzieć. Każdy ze swojej strony starał się dać jak najwięcej. Przeto z czystym sumieniem teatr katowicki do poprzednich sukcesów może dorzucić jeszcze jeden.

H. K.

## „Matura“ W. Fodora.

Sztuka ta, grana już na kilku polskich scenach, wzbudziła swego czasu, ze względu na aktualność i życiowość poruszonego problemu, wielkie zainteresowanie.

Treścią „Matyry“ jest historia Katarzyna Seidl, uczennicy 8 kl. gimnazjum. Na dwa tygodnie przed maturą wpada w ręce dyrekcji brulion, pisanego przez nią listu miłostnego do jakiegoś mężczyzny. Z punktu widzenia szkoły — wielka zbrodnia. Szczególnie tego zdania są dwa stetryczale i zgorzkniałe typy profesorów, które chciałyby wymierzyć winowajczyni jak najsurowszą karę, by ją zgnieść i zdeptać z zemsty za upokorzenia, doznawane od wychowanek w ciągu długich lat. Reszta, nastawiona bardziej życiowo uwzględnia fakt, że ta uczennica, łamiąc przepisy jest już kobietą i że z tem trzeba się liczyć.

Tłumacząc się dyrektorowi oświadcza Katarzyna, że list jej jest jedynie ćwiczeniem stylistycznym, w którym miała



na myśli jego — dyrektora, ponieważ się w nim kocha. Badana wobec całego grona nauczycielskiego przez wrogo do siebie nastawionych profesorów wybucha i teroryzującego ją matematyka częstuje epitetem „kwadratowy łeb“, nadanym mu przez uczennicę. Niechybne wydalenie, gdyby nie interwencja profesorki, która wychodzi z założenia, że to byłoby zbyt wygodne wyjście z sytuacji. Katarzyna musi odpokutować za swą pierwszą zbrodnię. To przeciąga strunę. Nie mogąc dłużej znieść tortur moralnych, Katarzyna załamuje się i oświadcza, że popełni samobójstwo. Wzrusza to nawet ową profesorkę, która gdy jeszcze dowiaduje się, że mimo psich figlów ze strony wychowanek, jest przez nie kochana, zmienia swe uczucie względem Katarzyny i staje w jej obronie przed obrażonym matematykiem. To decyduje o szczęśliwym dla Katarzyny zlikwidowaniu sprawy.

Przy pożegnaniu po maturze wyjaśnia Katarzyna dyrektorowi, że mylnie zrozumiał jej uczucia. To była miłość nie kobiety, lecz uczennicy.

Sztukę kończy pełna goryczy i poniekąd nieuzasadnionego żalu scena między dyrektorem, a kochającą go od dawna, lecz bez wzajemności, profesorką.

„Matura“ wywiera na widzu silne wrażenie, gdyż jest napisana bardzo przekonująco. Czasem jednak mamy wątpliwości co do rzeczywistych intencji autora. Nie wiemy jak się do niektórych rzeczy ustokunkować. Weźmy chociażby wyznanie Katarzyny o miłości klasy do wyszydzanej profesorki. Jeżeli zestawimy je z całą metodą obrony, opartą na kłamstwie, to możemy powątpiewać czy nie był to zręczny, a zarazem b. nieszlachetny manewr, mający na celu zjednanie wroga. Wpłynęłoby to w sposób wybitnie ujemny na charakterystykę Katarzyny, chociaż widać wyraźnie, że Fodor szkicował ją dodatnio.

„Młodzież jest okrutna“ powiada dyrektor w ostatniej scenie. Niema jednak w całej sztuce odpowiedzi dlaczego. Czy dlatego, że po maturze opuszcza gimnazjum, nie oglądając się na niezawsze dobrych profesorów, czy też dlatego, że młoda dziewczyna nie może kochać prawdziwą miłością podstarzałego dyrektora. Żadnych innych przykładów „okrucieństwa“ Fodor nie podaje.

A teraz parę słów o wykonawcach. Wszyscy grali świetnie. Szarżował może nieco p. Winiarski — prof. Spindler.

J.

## Nadesłane.

„Słowak“ — Rola Słowaczyny w militarnym sojuszu Czechów z bolszewicką Rosją — odblask z XLVII tomu 1936 r. miesięcznika „Nasza Przyszłość“ — Warszawa. Broszura ta traktuje o stosunkach Czechów do Słowaczyny i o smutnych, niemal tragicznych losach naszych pobratymców — Słowaków. Napisana przystępnie i rzeczowo napewno spotka się z zasłużonym uznaniem u szerszych mas społeczeństwa polskiego.

Zet.

## Kronika międzyszkolna

Staraniem Kółka Krajoznawczego przy Państw. Gimn. Klas. w Cieszynie, odbył się dnia 14 bm. „Wieczór Świąteczny“, na który przybył znany literat śląski Gustaw Morcinek. Po deklamacji wiersza ks. Grima, zaczął p. Morcinek opowiadać o Ondraszku; przedstawił pokrótce życie tego, znanego z legend zbójnika śląskiego. Pod koniec swego opowiadania o Ondraszku zaznaczył, jak wielkie znaczenie posiadają legendy i bajki ludowe. Następnie mówił jeszcze o celach i zadaniach „Kółka Krajoznawczego“. W miłym nastroju upłynął „Wieczór Świąteczny“.

Zet.

Dnia 10 września młodzież cieszyńska szkół średnich powitała uroczysto Naczelnego Wodza Gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, wracającego z Francji.

Pomimo, że pogoda nie dopisywała, to jednak młodzież tłumnie wzięła udział w tej uroczystości.

Rano o godz. 4.30 wyjechaliśmy pociągiem do Zebrzydowic, dokąd zjechały się także różne delegacje i organizacje. Z biciem serca oczekiwaliśmy chwili, w której ukaże się nam Naczelnny Wódz. Ten, pomimo swego zmęczenia daleką podróżą, nie zawahał się wyjść z wagonu, aby wywołać na naszych ustach uśmiech, radość i pewność. W imieniu całego społeczeństwa Śląska Cieszyńskiego, powitał Go gorącymi słowami dr Michejda.

Po odebraniu raportów i przeglądnięciu naszych szeregów, Gen. Edward Rydz-Śmigły odjechał żegnany entuzjastycznie.

J. M. IV a (Cieszyn).

## Komunikat Międzyszkolnego Klubu Sportowego w Bielsku.

Na walnym zebraniu odbytym dnia 23 września br. ukonstytuował się nowy zarząd M. K. S. w następującym składzie: kuratorem został mianowany przez W. O. P. w Katowicach p. dr Zając M., dyr. Państw. Gim. Pol. w Bielsku, prezesem został kol. Posker Bronisław P. S. P., wiceprezesem i gospodarzem kol. Kerger J. P. S. P., sekretarzem i skarbnikiem kol. Migdał Wiktor P. G. P. W skład komisji rewizyjnej weszli kol.: Wolf J., Jamka i Hohenlohe. Opiekunami sekcji i ich instruktorami tech. są pp. prof Boryczko, Skrocki, Srebro, Musioł, Maroszek i Gola.

Utworzono sekcje: piłkarską, hokejową, lekko-atletyczną, narciarską, pływacką i gier sportowych. Treningi poszczególnych sekcji ustalono na każdą środę i sobotę od godz 14 do 16.

Na nadchodzący sezon 1936/37 przewidziane są następujące imprezy sportowe i rozgrywki: w sezonie jesiennym rozgrywki piłkarskie, koszykówki, siatkówki, szczypiorniaka i korespondencyjne zawody strzeleckie z klubami Cieszyn, Katowice, Tarnowskie Góry, Chorzów i Rybnik. W sezonie wiosennym odbędą się w tych samych konkurencjach rewanżowe spotkania. Ponadto zostaną rozegrane mecze lekko-atletyczne i pływackie. Zawody owe mają za cel wyeliminowanie mistrzowskich zespołów Śląska. Na sezon zimowy projektowane są zawody mistrzowskie lokalne i o mistrzostwo Śląska w konkurencji narciarskiej i hokejowej.

Zarząd M. K. S. zwraca się do wszystkich członków z gorącą prośbą, by zechcieli zainteresować się pracami w klubie, przychodząc na treningi i zebrania klubu, jak również, by brali udział w zawodach organizacyjnych przez M. K. S.

Za zarząd: Migdał Wiktor.

## Komunikat.

Koło literackie przy P. G. im. Marszałka Piłsudskiego ogłasza konkurs deklamatorski. Za najlepszą recytację dowolnego utworu poetyckiego, jura konkursowa przyzna wartościowe nagrody. Zgłoszenia kierować należy do kol. Kuźnika VIII c.

H. K.

## Konkurs

Z ramienia Samorządu przy P. G. P. w Bielsku, ogłasza koło krajoznawcze im. E. Romera konkurs na szopkę, względnie sztukę na „Gwiazdkę“, przy czym ma ona być oparta na materiale regionalnym z okolic Cieszyna lub Żywca.

Samorząd przeznacza 3 nagrody dla najlepszych prac:

I nagroda: sprzęt narciarski

II „ książka

III „ dyplom.

Prace należy nadsyłać do 15 listopada na ręce sekretarza „Koła Krajoznawczego“.



## Od Redakcji.

Artykuły do następnego numeru należy nadsyłać do 5 listopada na ręce S. K. R-ów. Artykuły należy pisać z zachowaniem przepisów **nowej pisowni**, czytelnie i na **jednej stronie** kartki, pozostawiając drugą wolną.

Do wszystkich koleżanek i kolegów z Cieszyna.

Wszelkie sprawy redakcyjne dotyczące „Głosu Młodych” jak: oddawanie artykułów do nast. numerów „Gł. Mł.”, ewentualne projekty i t. p. — oraz administracyjne jak: płacenie należności przez administratorów poszczególnych zakładów, pobieranie pisma i t. p. — będą załatwiane w sobotę co tydzień od godz. 17—18 w redakcji cieszyńskiego M. K. R. Głosu Młodych w Państw. Gimnazjum Klasycznym (parter, lewe skrzydło).

**Uwaga:** Artykuły należy pisać czytelnie, na jednej stronie arkusza papieru kancelaryjnego, (najlepiej maszynopis), drugą stronę zostawiać wolną. Obowiązuje nowa pisownia! Artykułów politycznych ze względu na zagraniczny kolportaż nie drukujemy. Oprócz pseudonimu, redakcja musi wiedzieć prawne nazwisko autora danego artykułu. Artykuły podpisane tylko samym pseudonimem będą odrzucane. Jeżeli autorowi rozcodzi się o zachowanie w tajemnicy swego nazwiska powinien uwiadomić redakcję.

Wszelkie zapytania kierować pod adresem: MKR Głos Młodych, Cieszyn, gimn. klasyczne.

Przewodniczący Miedzyszkolnego komitetu Red. i Adm. „Głosu Młodych”:

St. Hadyńska, wicedaktor „Gł. Mł.”

Administratorka:

P. Cienciałówna (gimn. mat.-przyr.).

## Odpowiedzi Redakcji.

**Elena** (Gim. Klas. Cieszyn) »Topieluch« milutki. Szkoda, że koleżanka nie opracuje jakiegoś poważniejszego tematu. — **Nemo** (III kl. Gim. Mat.-Przyr. Cieszyn) Wspomnienia nie pójdą. Wiersz słaby. — **F. Z.** (III kl. Gim. Mat.-Przyr. Cieszyn) Opracowanie, forma, język, bardzo dobre. Szkoda, że treść nie dobrana. Prosimy o współpracę. — **Sam** Wiersz dobry. Zatrzymujemy. Redakcja musi jednak wiedzieć właściwe nazwisko, nie tylko pseudonim. — **Teka** Zatrzymujemy. To samo co wyżej — **Kapsza Jan** (Gim. Klas. Cieszyn) Zatrzymujemy. Prosimy o dalszą współpracę. — **Tolarz Paweł** (Cieszyn) »Życie sztubaka«, nieco za długie. — **Koresp.** kl. III (Wadowice) Artykuł bardzo milutki. Żdziwieni, a zarazem zachwyceni jesteście waszą pilnością w korespondowaniu. Szkoda tylko, że pisany według starej pisowni, a przerabianie jego wymagałoby dużo roboty. Prosimy o coś do następnego numeru. — **Junak** (Wadowice) Wiersz pełen chumoru. Nadawałby się jednak raczej do »Gazetki Obozowej«. Widać pewne zacięcie literackie. Prosimy o dalszą w. p. — **E. Durajczyk** (Bielsko) Wiersz słaby. Artykuły pisane według starej pisowni. Nie skorzystamy. — **Yon Myon** »Reportaż«, do następnego numeru. Prosimy o współpracę. — **Al. Kulisiewicz** (Cieszyn) Wiersz bardzo dobry. Zatrzymujemy do następnego numeru. — **Janka P.** (Cieszyn) Wiersz milutki. Pójdzie do następnego numeru.

„Simois“ — Żywiec. Wiersz dobry. Przetładowany jednak zbyt nie zrozumiałą symboliką. Nie skorzystamy.

## Humor.

### Komunikat meteorologiczny.

Przewidywany stan ciśnienia umysłowego przedstawia się następująco:

W pierwszych dniach miesiąca, po brzydkiej pogodzie będzie słonecznie, ciepło, ażeby można było wspomnieć piękne dni deszczowych i zimnych wakacyj. Wiatr, wiejący ze sali konferencyjnej, przyniesie liczne zmiany w postaci nowych p. profesorów. Nastąpi także przesilenie w sprzedaży książek i zeszytów, które jednak po kilku tygodniach ustąpi. W związku z tym przesileniem nastąpi chwilowe zachmurzenie na twarzach rodziców. Około 10-go bm. rozpocznie się okres rycia, ze zmiennym, na ogół dużym szczęściem uczniów. Skłonność do burz w postaci różnych grand, szczególnie w niższych klasach.

W początkach miesiąca października nastąpią liczne burze, spowodowane obowiązkiem płacenia składek na „gry i zabawy“. Koło 9 bm. niebiosa przyniosą nam niespodzianki w postaci odwołania wycieczek do Lwowa, Krakowa i Zakopanego.

Wypogodzenie chwilowe nastąpi w dniu otwarcia basenu. Temperatura podnosi się aż do 20 bm. Koło 20 bm. nastąpi moment przełomowy. Ciśnienie umysłowe wykaże maksimum napięcia. W dniach tych przewidywany jest także groźny dla warstw studenckich wyż klasyfikacyjny — wywiadówka. Po dniu, w którym da się spostrzec wyż, nastąpi zupełne odprężenie, które będzie trwało prawdopodobnie do końca miesiąca. Wiatry miejscowe, silne, o kierunku notesów pp. profesorów, szczególnie w pierwszej połowie miesiąca.

Również koło 20 bm., w związku z wyżem klasyfikacyjnym, nastąpią liczne, silne opady, na skórę studentów, których izotermy postępowe wynoszą — 3 do 4 stopni.

Jerzyński.

## Skład Szkolnych Komitetów Redakcyjnych „GŁOSU MŁODYCH”.

Z nowym rokiem szkolnym zmienił się skład S. K. R-ów, wobec czego zamieszcza się go wraz z opiekunami. W przyszłości podawać się będzie tylko zmiany, zachodzące w dotychczasowym składzie.

**S. K. R. przy Gim. im. A. Asnyka, Biąta**

przewodnicząca: Schmeidlówna Barbara

administratorka: Dudzianka

sekretarz: Niepodana

opiekun: prof. Józef Braszka

**S. K. R. przy Gim. i Sem. de Notre-Dame, Bielsko**

przewodnicząca: Taplanka Dorota

administratorka: Kubaczkówna Gertruda

sekretarz: Niepodana

opiekun: dyr. S. Mieczysława

**S. K. R. przy Pryw. Szk. Zaw. Żeń. w Bielsku**

przewodnicząca: Juraszówna Maria

administratorka: Kojderówna Anna

sekretarz: Plincianka Marta

opiekun: dr Zajączkowska

Popierajcie Wasze pismo:

„GŁOS MŁODYCH”



**S. K. R. przy Gim. im. Marsz. J. Piłsudskiego, Bielsko**

przewodniczący: Niemczyk Antoni  
 administrator: Andrzej Czuma  
 sekretarz: Durajczyk Emil  
 opiekun: prof. J. Merta

**M. K. R. Cieszyn**

przewodniczący: Hadyna Stanisław  
 administrator: Ciencialówna Pawełka  
 sekretarz: Gomola Stanisław  
 opiekun: prof. Julian Przyboś

**S. K. R. przy Gim. Klas. Cieszyn**

przewodniczący: Hadyna Stanisław  
 administrator: Rucki Rudolf  
 sekretarz: Cichočka  
 opiekun: prof. dr. Janina Mermon

**S. K. R. przy Gim. Mat.-Przyr., Cieszyn**

przewodniczący: Baranowski Bolesław  
 administrator: Ciencialówna Pawełka  
 sekretarz: Cyrzyk Tadeusz  
 opiekun: prof. Julian Przyboś

**S. K. R. przy Szk. Handlowej, Cieszyn**

przewodniczący: Ielinek Stefan  
 administrator: Stobik Franciszek  
 sekretarz: Gomola Stanisław  
 opiekun: prof. Guzy Antoni

**S. K. R. przy Gim. im. B. Chrobrego, Pszczyna**

przewodniczący: Pękala  
 administrator: Łazarska Aurelia  
 sekretarz: Klassówna  
 opiekun: prof. Krzystniakówna

**Gim. im. M. Mościckiej w Wadowicach**

współpracuje jako »Kółko Literackie«  
 przewodnicząca: Królikiewiczówna Halina  
 administratorka: Ceglarska Mania  
 sekretarz: Hojdysówna Kazimiera  
 opiekun: dyr. dr. Zofia Szybalska

**S. K. R. przy Gim. im. W. Wadowity, Wadowice**

przewodniczący: Damasiewicz Witold  
 administrator: Biela Adam  
 sekretarz: Kwaczała Julian  
 opiekun: prof. T. Fiołek

**S. K. R. przy Gim. O. O. Karmelltów Berger, Wadowice**

przewodniczący: Kołaczek Stanisław  
 administrator: Szczerski Wiktor  
 sekretarz: Waśny Stanisław  
 opiekun: prof. Hanusiak Tadeusz

**S. K. R. przy Gim. im. M. Kopernika, Żywiec**

przewodnicząca: Dubowska Zofia  
 administratorka: Niepodana  
 sekretarz: „  
 opiekun: prof. Józef Namysłowski

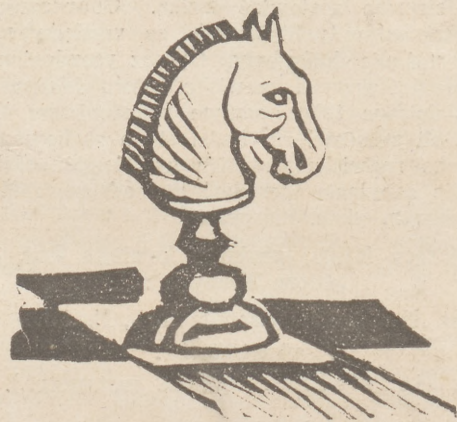
**S. K. R. przy Gim. Koedukacyjnym, Kęty**

przewodnicząca: Zacna Janina  
 administrator: Prochownik Władysław  
 sekretarz: Kruczałak Kazimierz  
 opiekun: prof. Babiński

**Redakcja „Gł. Mł.“ urządza  
 w listopadzie „BAL PRASY“ na  
 który zaprasza w s z y s t k i c h  
 Czytelników.**

**Dział rozrywkowy**

Podał Tad. Cyrzyk — (Cieszyn)

**Domyślanka**

m	i					
	m	i				
		m	i			
			m	i		
				m	i	
					m	i

1. Wieża na tureckim meczecie.
2. Celujący uczeń.
3. Kobiety po łacinie
4. Białe mrówki
5. Próba nabytych wiadomości
6. Wyraz na powtórzenie cyfry.—

**Bilety wizytowe.**

Peter Koryto

Kaz. R. Roputo

Kupon upoważniający do brania udziału  
 w ankiecie:

**Jak sobie wyobrażam  
 ideał koleżanki - kolegi?**

Rozwiązania przesyłać do Redakcji za pośrednictwem  
 S. K. K-ów do dnia 1 listopada b. r. Jako nagrodę  
 Redakcja przeznaczona książkę Jacques Valdoura p. t.  
 „W krainach obu Nitów“.



**Księgarnia  
Dziedzictwa  
w Cieszynie**  
plac św. Krzyża

poleca: Dr. Jan Galicz — Historia Polski w najważniejszych datach — 1•20 zł.

Dr. Jan Galicz — Historia powszechna (od czasów najdawniejszych aż do najnowszych) jako repetytorium do użytku szkolnego i podręcznego — 1•50 zł.

**Józef Tyras**

Biała

11 Listopada 28      Telefon 2254

Sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca.

Wykonuje wszelkie prace w zakres fotografii wchodzące. — Specjalność: grupy tableaux szkolne, fotografie na legitymacje szybko i tanio.

Dla P. T. Studentów ceny wszelkich fotografii znacznie niższe.

**Oszczędzajcie w K. K. O.  
powiatu pszczyńskiego!**

**FOTO**

**ERYK SIERSCH, Cieszyn, Pl. Kr. J. Sobieskiego.**

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres działu fotograficznego i amatorskiego szybko, tanio i dokładnie pod kierownictwem fachowo wyszkolonych sił. Na składzie stale najnowsze typy aparatów fotograficznych. Filmy, płyty i t. d.

Najwyższymi nagrodami i dyplomami odznaczona.  
**Fabrykacja Instrumentów Muzycznych**  
**Jerzy Krywalski, Cieszyn, Śląsk**  
poleca swoje własne wyroby w jakości pierwszorzędnej. Nowe instrumenty — Reparaacja — Obfity skład instrumentów rżniętych i dętych i ich części. — Struny w najlepszych gatunkach. — Fisharmonie. — Na składzie zawsze okazynie do nabycia fortepiany.

**Zakład Fotograficzny TAD. KUBISZA**  
(K. Piltznera Nast.) w Cieszynie, pl. św. Krzyża 1, tel. 1268

**Fabryczny skład Kapeluszy**  
**HUGO HOLEWA**  
Cieszyn, Legionów 35

Skład kapeluszy, czapki,  
kalosze, śniegowce, papucie

Zdjęcia portretowe i techniczne.  
Powiększenia — Reprodukcje — Widokówki  
— Prześroczka — Bromoleje.

**Koleżanki i koledzy!**  
**Piszcie artykuły dla „Głosu Młodych”**



Popierajcie  
firmy  
ogłaszające się  
w  
„Głosie  
Młodych”

# INSTRUMENTY MUZYCZNE NUTY

NA WSZELKIE ZESPOŁY ORKIESTRALNE

»KRESY«



CIESZYN  
STARY TARG 6

FACHOWA POMOC PRZY ORGANIZOWANIU ORKIESTR

DOGODNE WARUNKI SPŁATY

OBSZERNE ILUSTROWANE KATALOGI DARMO!

## Zakład fryzjerski M. Żabińskiego

BIELSKO (obok dworca kolejowego)

poleca się P. T. Studentom, którym udziela zniżek: w dniu powszednie 40%, w dniu przedświąteczne 20%.

## OBUWIE

wszelkiego rodzaju, ręcznej roboty, buty narciarskie w wielkim wyborze poleca skład obuwia

**Erwin Bogusz, Biała, 11 Listopada 17**

P. T. Studentom udzielam znacznych zniżek.

Narty z górskiego jesionu z wiązaniami i kijkami po cenie: zł 19, 21 i 23.

Wszystkie przybory i ubrania do sportu zimowego.

Ceny konkurencyjne!

Ceny konkurencyjne!

**J. Prochaska i Ska, Bielsko, Jagiellońska 1-3**

Pierwszy Śląski Dom Sportowy.

## Dom Towarowy JÓZEF HUTTA

Cieszyn, Stary Targ 14

poleca: swój bogato zaopatrzonej skład materiałów na płaszcze i kostiumy jesienne oraz linoleum, dywanów, chodników, ceraty i wszelkich artykułów sportowych na lato i zimę po bardzo niskich cenach.

Adres Redakcji i Administracji: Państw. Gimn. Pol. w Bielsku.  
Telefon 21-94.

Opiekun honorowy: Gustaw Morcinek (Skoczów)  
Opiekun pisma: J. Merta (Bielsko)

Redaktor naczelny: Tadeusz Jurczyński (P. G. P. Bielsko)

Administrator naczelny: Tadeusz Szpunar (P. G. P. Bielsko)

Ceny ogłoszeń: 1 strona — 60 zł 1/2 str. — 30 zł, 1/4 str. — 15 zł, 1/8 str. — 8 zł, 1/16 str. — 4 zł. Ogłoszenia mniejszych od 1/16 str. nie zamieszczamy. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Ogłoszenia w tekście płatne podwójnie. Drobne ogłoszenia 5 gr za słowo.

Nakład własny.

## ADAM OLEJARZ

Bielsko, Plac Smolki 3

poleca

P. T. Studentom czapki w pierwszorzędnym wykonaniu, z najlepszych bielskich materiałów.

Komitet Redakcyjny i administracyjny:

Hadyna Stan. (Gim. Klas., Cieszyn) — Dubowska Zofia (Gim. im. Kopern. Żywiec) — Niemczyk Antoni (Gim. im. M. J. Pilsud., Bielsko) — Taplanka Dorota (Gim. Notre Dame, Bielsko) — Juraszówna Maria (Sz. Zaw., Bielsko) — Schmeidlówna Barbara (Gim. im. Asnyka, Biała) — Zaczna Janina (Gim. Kęty) — Kościcki Z. (Gim. Pszczyna) — Królikiewiczówna Halina (Gim. im. M. Mościckiej, Wadowice) — Damasiewicz Witold (Gim. im. Wadowity, Wadowice)

Drukarnia „Światło” S. A. Bielsko.